

# Alicja Glińska

---

## Moralność więźniów Oświęcimia

---

Etyka 2, 173-232

---

1967

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALICJA GLIŃSKA

## Moralność więźniów Oświęcimia\*

## I. Cechy wspólne w postawach więźniów

Zbiorowość więźniów Oświęcimia, podobnie jak innych obozów koncentracyjnych w Trzeciej Rzeszy, stanowiła niespotykany dotąd typ społeczeństwa, konglomerat ludzi różnego wieku, płci, zawodów, wyznań, narodowości. J. Kret, autor obozowych wspomnień, pisze o więźniach, iż „przedstawiali oni szeroką gamę jakości rodzaju ludzkiego, od najświetniejszych reprezentantów kultury do pospolitych zbrodniarzy”, tworząc „społeczeństwo, o jakim nie śniło się socjologom wszystkich czasów i jakie nie mieści się w ich naukowo wypracowanych kategoriach”<sup>1</sup>. Problem społecznej struktury obozów nie został dotychczas szerzej opracowany i kwalifikuje się do odrębnych badań. W niniejszych dociekaniach uwzględniono jedynie podział ogółu więźniów na tzw. „prominentów” (lub „więźniów funkcyjnych”) oraz pozostałych więźniów, nazywanych „pariasami”, „proletariatem obozowym”, „zwykłymi więźniami” itp. Zdaniem T. Reka stanowili oni 90—95% ogółu i „o nich trzeba mówić, jeśli się chce poznać obóz”<sup>2</sup>.

Tej właśnie podstawowej masy więźniarskiej dotyczą nasze rozważania. Problem prominentów pominięty w nich został nie dlatego, by nie był on istotny, lecz aby nie rozszerzać nadmiernie tematu, który nie pretenduje do omówienia wszelkich zagadnień obozowych. Ponadto szukając tego, co było powszechne w moralności więźniów należało analizować

\* Na artykuł składają się fragmenty opracowania poświęconego moralności obozowej w Oświęcimiu. Główne jego źródło stanowiły pamiętniki i wspomnienia byłych polskich więźniów tego obozu koncentracyjnego. Ze względu na szczupłość miejsca do artykułu nie załączono aneksów, obejmujących m.in. wypowiedzi autorów wspomnień. W tekście uwzględniono tylko niektóre z nich, inne streszczając bądź informując o nich w przypisach.

<sup>1</sup> J. Kret, *Bieguny*, w zbiorze *Kominy*, Warszawa 1962, s. 237.

<sup>2</sup> T. Rek, *Echa oświęcimskie*, Warszawa 1949, s. 108.

zjawiska, które występowały w wielkiej zbiorowości, żyjącej w zbliżonych warunkach, a nie w stosunkowo nielicznej grupie ludzi, których sytuacja w obozie była czymś pośrednim pomiędzy pozycją SS-mana, a zwykłego więźnia.

Jednym z celów przedstawionych tu badań stało się poszukiwanie cech moralnych wspólnych ogółowi zwykłych więźniów. Za cechy wspólne w ich moralności uznane zostały takie, które występowały masowo, u przeważającej ilości uwięzionych. Dlatego też można je było uznać za cechy powszechne i do pewnego stopnia typowe. Na celowość i konieczność rejestrowania takich właśnie powszechnych zjawisk zwraca uwagę wielu socjologów. M. in. J. Chałasiński, który pisze, że „dla każdego, kto interesuje się poznaniem mechanizmu zjawiska, masowość zjawiska ma dwojakie znaczenie: 1. orientuje go o ważności tego zjawiska w społeczeństwie, 2. zwraca uwagę na społeczne podłoże zjawiska”<sup>3</sup>.

Nasuwa się pytanie, czy poszukiwania cech wspólnych kilkusetletniej masie więźniów Oświęcimia opierać można na relacjach zawartych w kilkudziesięciu istniejących odnośnych pozycjach autobiograficznych? Wspomniany powyżej autor, analizując pamiętniki chłopów zapytuje podobnie: „Czy nie potrzeba na to bez porównania większej liczby rozpatrywanych przypadków aniżeli ta, na jakiej publikacja niniejsza się opiera? I odpowiada: „Bynajmniej. Typowość procesu wykrywa się bowiem drogą analizy procesu i wykrywania funkcjonalnych związków między poszczególnymi czynnikami procesu, a nie drogą liczenia”<sup>4</sup>.

J. Chałasiński zdaje się nie doceniać znaczenia metod statystycznych w badaniach społecznych. Z drugiej strony indukcję i eksperyment nie zawsze można w nich stosować, co rodzi konieczność posługiwania się takimi metodami badawczymi, jakie w danym wypadku są możliwe. Rozpatrując ten problem A. Podgórecki słusznie stwierdza, że uogólnienia nauk teoretyczno-społecznych są mało sprawdzalne i pociągają za sobą ryzyko znacznych błędów, wynikających z możliwej błędnej hipotezy<sup>5</sup>. W wypadku omawianych badań ryzyko to powiększyła niemożność zastosowania empirycznej kontroli uzyskanych wyników.

Różnorodność indywidualnych postaw ludzkich w obozie zbudzić może wątpliwość, czy realne jest poszukiwanie cech moralnych wspólnych ogółowi więźniów. Wszak nie sposób odnaleźć gdziekolwiek nawet dwojga ludzi o identycznych postawach moralnych. Na postawy te jednak składa się cały szereg pojedynczych właściwości, które wystę-

<sup>3</sup> J. Chałasiński, *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1938, s. XXVII.

<sup>4</sup> Ibidem, s. XXXIV.

<sup>5</sup> A. Podgórecki, *Charakterystyka nauk praktycznych*, Warszawa 1962, s. 138.

pować mogą jednocześnie u wielu różnych osób. Zjawiskiem indywidualnym, przesądzającym o osobowości człowieka, jest więc pewien zespół cech, specyficzne połączenie, a nie każda z nich wzięta z osobna.

Problem pozornej antynomii pomiędzy cechami wspólnymi całej zbiorowości ludzkiej, a tym co indywidualne i specyficzne w jednostce, został omówiony przez K. Marksa w *Rękopisach ekonomiczno-filozoficznych*. Autor zwraca uwagę na to, iż życie indywidualne człowieka jest faktycznie, choć nie zawsze w sposób oczywisty, tylko bardziej szczególnym, bądź ogólnym przejawem życia społecznego i nie należy ich sobie nawzajem przeciwstawiać<sup>6</sup>. Problem ten rozwija K. Martel pisząc o stosunku świadomości indywidualnej do świadomości społecznej, które równolegle współistnieją w każdym człowieku<sup>7</sup>. Na podstawie wspomnianych oraz wielu innych opracowań można uznać, że zespół cech podobnych, występujących u ogółu więźniów jest zjawiskiem ponadindywidualnym, ma charakter społeczny i cechy te są typowe dla moralności obozowej.

Ich poszukiwanie utrudnia w pewnym stopniu forma, w jakiej pisane są pamiętniki z obozu oświęcimskiego. Występujące w nich zdania opisowe, zawierające relacje o zaobserwowanych wśród więźniów faktach moralnych, najczęściej pozbawione są kwantyfikatorów. Np. stwierdzenia typu „więźniowie kradli” są zdaniami eliptycznymi i nie precyzują zakresu, do którego mają się odnosić. Według S. Ossowskiego można je interpretować jako zdania ogólne, względnie ogólne „w granicach zdrowego rozsądku”, określonych domyślnie<sup>8</sup>.

W wypadku gdy autorzy pamiętników posługują się kwantyfikatorami ogólnymi, budując zdania typu „w s z y s c y więźniowie kradli”, „k a ż d y więzień kradł”, „więzień z a w s z e kradł” itp. powstają wątpliwości co do zasadności tego rodzaju generalizacji.

Kwantyfikatory szczegółowe (część, niektórzy itp.) również nie rozwiązuje trudności interpretacyjnych, gdyż nie wiadomo jak dużą „część” całości autor ma na myśli; czy słowo „niektórzy” dotyczy tylko wyjątków, czy większej zbiorowości. Najbardziej jednoznaczne są określenia ostrzej precyzujące zakresy, jak „większość”, „mniejszość”, z dodaniem „przeważająca”, „zdecydowana”, „znikoma” itp. Tego typu zdań w badanych materiałach jest jednak niezbyt wiele.

Natomiast zdania jednostkowe, mówiące o postawach, zachowaniu się poszczególnych ludzi, dla naszych badań były raczej mało przydatne,

<sup>6</sup> K. Marks, *Rękopisy ekonomiczno-filozoficzne*, Warszawa 1958, s. 97.

<sup>7</sup> K. Martel, *Marxistowski materializm a filozoficzna koncepcja człowieka społecznego*, Warszawa 1960, 42.

<sup>8</sup> S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1962, s. 228, przypis 31.

chyba że autor opisując pojedyncze zdarzenia traktował je jako punkt wyjścia dla uogólnień lub pokazania typowości pewnych zjawisk. Intencja taka przyświecała np. autorom zbioru *Byliśmy w Oświęcimiu*, którzy w przedmowie do swych wspomnień piszą: „Na przykładzie nas samych, na tle osobiście przeżytych lub znanych nam wydarzeń postanowiliśmy przedstawić dzieje więźnia i ukazać mechanizm działania obozu koncentracyjnego na jego psychikę i moralność”<sup>9</sup>.

Trudności wynikające z niejednoznaczności sformułowań potęgowały się w momencie, gdy na ich podstawie należało przejść do pewnych uogólnień. Tworzywem tych uogólnień były sądy spostrzeżeniowe autorów, oparte na ich własnych doświadczeniach. Co prawda na podstawie tych sądów można wyprowadzać w drodze indukcji prawa empiryczne (rejestrujące). Jednakże towarzyszy temu pewne ryzyko błędu, wynikające z faktu, że — jak twierdzi T. Kotarbiński — „częstka badanego ogółu, reprezentująca całość, na ogół nie uprawnia całkowicie do tego, by jej charakterystyki przeciętnościowe i korelacyjne przenosić na całość przez nie reprezentowaną”<sup>10</sup>. Ryzyko błędu w naszym wypadku było jednak nieuniknione, wywołane niemożnością przeprowadzenia badań empirycznych całej zbiorowości więźniów Oświęcimia. Następstwem jego jest pewna hipotetyczność uzyskanych wyników.

W niektórych pamiętnikach autorzy swe własne postępowanie i poglądy moralne przeciwstawiają ogółowi towarzyszy, najczęściej w sposób dla siebie korzystniejszy. W wypadkach takich do uogólnień wykorzystywano raczej (choć z pewnym sceptyzmem) sądy o innych więźniach, a nie o sobie samym.

F. Znaniecki twierdzi, że w autobiografiach do obiektywnego i wiarygodnego opisu „zdolni są tylko ludzie z odpowiednim wyszkoleniem intelektualnym, którzy przy tym albo nie są praktycznie zainteresowani w opisywanych faktach, albo w dążeniu do czystej prawdy umieją swe praktyczne zainteresowania zostawić na uboczu”<sup>11</sup>. W twierdzeniu tym wątpliwe wydaje się uzależnienie obiektywności opisu od cech intelektualnych autorów oraz od braku jakiegokolwiek zaangażowania w stosunku do opisywanych faktów. Jeśli nawet w zastrzeżeniach F. Znanieckiego kryje się pewna doza słuszności, to w odniesieniu do pamiętników więźniów nie znalazła ona potwierdzenia. Nie wydaje się, by różne przygotowanie intelektualne autorów decydowało o wiarygodności relacji, a ich bardzo osobisty stosunek do opisywanych wydarzeń zaciążył w sposób zasadniczy na obiektywizmie.

<sup>9</sup> J. Nel-Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu*, Warszawa 1958, s. 5.

<sup>10</sup> T. Kotarbiński, *Kurs logiki*, Warszawa 1953, s. 160.

<sup>11</sup> F. Znaniecki, Przedmowa do J. Chałasińskiego, op. cit., s. X.

Natomiast ryzyko subiektywizmu, wynikające ze specyfiki źródeł zwiększyć może badacz swymi interpretacjami. Ale, jak pisze J. Chałasiński, badacz „do subiektywizmu tych, których bada, dołącza swój własny subiektywizm. Na to nie ma rady. Ale od takiego subiektywizmu nie jest wolna żadna nauka humanistyczna”<sup>12</sup>.

Wśród zawartych w badanych pamiętnikach relacji dotyczących moralności obozowej najliczniejsze odnoszą się do następujących problemów:

1. Kradzież i obozowa „organizacja”
2. Przyczyny i formy dokonywania samosądu wśród więźniów
3. Wzajemna pomoc pomiędzy więźniami
4. Stosunek do zjawiska śmierci i do zmarłych
5. Sprawy miłości i aberracji seksualnych w obozie
6. Przywiązanie do rodziny
7. Przejawy i ocena solidarności wśród więźniów
8. Etyka zawodowa lekarzy obozowych.

W poszukiwaniu cech, które w moralności więźniów występowały najbardziej powszechnie, nie można było kierować się liczebnością wypowiedzi odnoszących się do poszczególnych zagadnień. Kryterium takie byłoby zawodne, gdyż np. bardzo liczne sądy na temat wzajemnej pomocy, czy solidarności wśród więźniów, zawierały jednocześnie najwięcej rozbieżności. Za cechy wspólne uznawano raczej te, co do których sądy autorów były nie tylko liczne, ale również względnie zgodne.

Konieczność syntetycznego przedstawienia zebranych materiałów spowodowała, że 27 początkowo wyodrębnionych zagadnień zostało połączonych w grupy wiążące się tematycznie. Np. w jednej z takich grup znalazły się następujące problemy szczegółowe: stosunek do śmierci własnej, cudzej, do zmarłych, do samobójstwa, do masowej zagłady Żydów, kanibalizmu. W innej — sprawy życia uczuciowego: miłość do rodziny, miłość w obozie, aberracje seksualne itp. Część wyłonionych w badaniach zagadnień nie została w opracowaniu uwzględniona, gdyż zbyt nieliczne na ich temat wypowiedzi uniemożliwiały dokonanie jakichkolwiek zasadnych uogólnień.

#### *Postawa więźniów wobec zjawiska śmierci*

Cyfry określające śmiertelność w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu wydają się nieprawdopodobne i przerażające: pochłonął on 340 tys. ofiar, co stanowiło 84% ogółu uwięzionych. Z każdych 5 osób przybyłych do obozu tylko jedna miała szanse przetrwania, inne musiały zginąć, a śmierć ich następowała na oczach towarzysza. Uratowany przed nią więzień stawał się ponadto świadkiem masowej zagłady Żydów w są-

<sup>12</sup> Ibidem, s. XXI-XXII.

siadujących z obozem komorach gazowych i krematoriach, które pochłonęły ponad 2,5 miliona istnień ludzkich<sup>13</sup>.

Różne były rodzaje śmierci w obozie, rozmaite też wywoływały reakcje. W. Kielar pisze, że wyróżniano trzy formy śmierci<sup>14</sup>. Pierwszą z nich była tzw. „śmierć naturalna”, która nadchodziła powoli, skutkiem ogólnego wycieńczenia organizmu, chorób, zagłodzenia. Wobec tej śmierci, najpowszechniejszej, przechodzono w obozie obojętnie, nie budziła ona ani grozy, ani współczucia, jeśli nie dotyczyła kogoś z osób bliskich. Drugi rodzaj stanowiła śmierć „nagła”, np. będąca wynikiem bestialskiego pobicia przez więźnia funkcyjnego, zastrzelenia przez wartownika SS za rzekomą próbę ucieczki, lub zadana „formalnie” na podstawie wyroku władz obozowych. W obydwu wypadkach, zdaniem cytowanego autora, więzień swą własną śmierć przyjmował na ogół bez protestu i oporu, biernie poddając się losowi.

Zdarzała się w obozie również śmierć inna, pełna godności i bohaterstwa. W wielu pamiętnikach spotkać można opis publicznej egzekucji, wykonanej na słowackiej Żydówce Mali. Uciekła ona z obozu ze swym ukochanym, Polakiem Edkiem, została jednak schwytana i przywieziona z powrotem, by na oczach więźniarek ponieść śmierć. W momencie egzekucji stawiała opór, uderzyła jednego z SS-mamów, wreszcie przecięła sobie żyły<sup>15</sup>. Konającą odwieziono do krematorium i tam spalono. Śmierć ta, pełna buntu i godności, szerokim echem odbiła się wśród więźniów. Choć nietypowa ze względu na okoliczności i zachowanie się ofiary, wywoływała — zdaniem W. Kielara — żal, podziw i uznanie, podnosiła na duchu.

Najpowszechniejszy był pierwszy z wymienionych rodzajów śmierci. Zgodne są relacje, iż na nikim, kto dłużej przebywał w obozie, śmierć taka nie robiła wrażenia<sup>16</sup>, straciła cały swój majestat i należyty jej szacunek<sup>17</sup>, jej znaczenie i wartość uległy dewaluacji<sup>18</sup>. Więźniowie nie tylko przechodzili wobec niej obojętnie, ale w jej obliczu umiano się cieszyć i bawić<sup>19</sup>.

K. Żywulska opisuje przedstawienie zorganizowane przez więźniarki obozu w Brzezince w czasie świąt Bożego Narodzenia w 1944 r., na którym wygłoszony został monolog o śmierci i pogrzebie jednego człowieka.

<sup>13</sup> *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939—1945*, Poznań 1962.

<sup>14</sup> W. Kielar, *Edek i Mala*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1961, nr 5.

<sup>15</sup> Pisze o tym m.in. naoczny świadek egzekucji I. Perkowska-Szczypiorska we wspomnieniach zatytułowanych *Kartki z Oświęcimia* w zbiorze: *Kominy*, s. 109.

<sup>16</sup> A. Kajzer, *Za drutami śmierci*, Łódź 1962, s. 28.

<sup>17</sup> A. Ziemia, *Pajda chleba*, Poznań 1957, s. 44.

<sup>18</sup> T. Rek, *Echa oświęcimskie*, Warszawa 1949, s. 181.

<sup>19</sup> K. Żywulska, *Przeżyłam Oświęcim*, Warszawa 1946, s. 264.

Wzbudził on powszechną wesołość, o której autorka pisze: „Jak tu się nie śmiać? Ceremonia żałobna wokół śmierci jednego człowieka...”<sup>20</sup>. Podobne sformułowania występują w wielu innych wspomnieniach<sup>21</sup>.

Niekiedy czyjaś śmierć sprawiała innym radość lub wywoływała ulgę. Więźniowie cieszyli się, gdy umierał lub został zabity okrutny oprawca czy denuncjator. Ulgę przynosiła chorym, słóczonym na jednej przyczynie, śmierć kolegi, dzięki której pozostali przy życiu uzyskiwali więcej wolnego miejsca, a czasem odzież i żywność pozostałą po zmarłym.

Istniały pewne zależności pomiędzy natężeniem zjawiska śmierci w Oświęcimiu, a sytuacją pozostałych przy życiu więźniów. Przykładowo polegały one na tym, że:

— im więcej przychodziło do obozu zagłady transportów przeznaczonych na śmierć, tym większe były szanse tzw. „organizacji” mienia ofiar, dzięki której więźniowie uzyskiwali możliwość polepszenia swej egzystencji,

— im bardziej przeciążone pracą były krematoria, tym mniejsza istniała w tym okresie możliwość selekcji wśród więźniów, zwłaszcza leczących się w szpitalach,

— im większa była w danym dniu liczba ofiar w określonym bloku czy komandzie roboczym, tym więcej żywności (dzięki pewnym kombinacjom organizacyjnym) mogli otrzymać w tym dniu pozostali przy życiu więźniowie,

— im więcej ofiar zabił w czasie pracy okrutny kapo, tym bardziej dla ocalałych zwiększała się szansa zachowania życia w danym momencie.

Sąsiedztwo i widok nieustannie dymiących kominów krematoryjnych unaoaczały więźniom fakt masowej zagłady Żydów, który początkowo wstrząsał, budził zgrozę, lecz z czasem spotykał się z podobnym zaniżeniem wrażliwości, co bezpośrednio obserwowana śmierć towarzyszy w obozie koncentracyjnym. Jednak zdaniem A. Fiderkiewicza, lekarza obozowego oswojonego ze śmiercią, łatwiej było pogodzić się ze zgonem ludzi wyczerpanych głodem, chorobami i znęcaniem się, niż zdrowych, silnych, zdolnych do pracy i do życia<sup>22</sup>.

Mienie pozostałe po zgładzonych było w obozie atrakcyjnym towarem i „nikt z posiadaczy przypadkowej i niepewnej fortuny nie zastanawiał się, czyją ona była własnością... Właściciele jej ulotnili się z dymem kominów krematoryjnych” — pisze F. Stryj<sup>23</sup>. Podobnie wielu innych

<sup>20</sup> Ibidem, s. 264.

<sup>21</sup> Np. A. Ziemia, op. cit., s. 44; A. Kajzer, op. cit., s. 28 i in.

<sup>22</sup> A. Fiderkiewicz, *Brzezinka*, Warszawa 1962, s. 244.

<sup>23</sup> F. Stryj, *W cieniu krematorium*, Katowice 1961, s. 178.



autorów stwierdza, że korzystanie z mienia zgładzonych nie budziło na ogół żadnych większych oporów i zastrzeżeń moralnych wśród więźniów.

Niewrażliwość na utratę życia tysięcy ludzi znikała na widok skazanych na śmierć dzieci. Ich los wstrząsał najbardziej apatycznymi i stwardniałymi. Znane są próby ratowania dzieci żydowskich przed zagładą, w drodze tworzenia z nich fikcyjnych par bliźniąt, na których eksperymentował SS-man Mengele. Los tych dzieci szczególnie wzruszał kobiety. M. Zarębińska-Broniewska pisze, że na ich widok „ani jedna matka... nie oparła się łzom ... a w sercach była jedna wspólna troska: o te blade, wątłe dzieci”<sup>24</sup>.

Obojętnemu przechodzeniu wobec śmierci towarzyszył brak poszanowania dla zwłok ludzkich, które traktowane były jak przedmioty zawadzające i utrudniające egzystencję żywym. Natychmiast po śmierci więźnia (a zdarzało się, że i w czasie agonii), jego ciało usuwano z pomieszczeń, magazynując je bądź w obozowych latrynach, bądź pod ścianami mieszkalnych bloków. Zwłoki bywały wleczone po ziemi, rzucono je jedne na drugie, aby oczekiwały (czasem pożerane przez szczury) na transport do krematorium. Już nie opisy więźniów, ale zachowane zdjęcia obrazujące formy magazynowania zmarłych, ich transportu oraz palenia na stosach, dają świadectwo tezie, że zwłok ludzkich w obozie nie darzono szacunkiem<sup>25</sup>.

W Oświęcimiu zdarzał się kanibalizm, którego fakty były sporadyczne, lecz niewątpliwe. Rudolf Hoess pisze w swych wspomnieniach, że „wypadki ludożerstwa nie należały w Brzezince do rzadkości”, a on sam naocznie stwierdził je wśród jeńców radzieckich<sup>26</sup>. J. Dziopek opisuje trzy znane mu fakty ludożerstwa<sup>27</sup>. O kanibalizmie nadmienia również wielu innych więźniów<sup>28</sup>. Pisze o nim także J. Sehn w swej monografii obozu oświęcimskiego podając, że wypadki takie zdarzały się głównie w bunkrze głodowym<sup>29</sup>. Nikt natomiast nie wspomina, by zjawisko to zauważono w obozie kobiecym. Zaobserwowane fakty miały miejsce bądź w bunkrze głodowym, bądź w początkach istnienia Oświęcimia i wiążą się bezsprzecznie z największym w tym czasie nasileniem głodu.

Kanibalizm był dla obozu faktem specyficznym, nie spotykanym w żadnym współczesnym cywilizowanym społeczeństwie. Interesujące jest

<sup>24</sup> M. Zarębińska-Broniewska, *Opowiadania oświęcimskie*, Warszawa 1960, s. 73.

<sup>25</sup> Zdjęcia palenia zwłok zostały wykonane przez członka obozowego ruchu oporu, więźnia Dawida Szmulewskiego. Jedno z nich zawiera publikacja J. Sehna, *Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka*, Warszawa 1961, s. 152. Zdjęcia zmagazynowanych zwłok ludzkich wykonano natychmiast po wyzwoleniu obozu.

<sup>26</sup> *Wspomnienia Rudolfa Hoessa*, Warszawa 1961, s. 124.

<sup>27</sup> J. Dziopek, *Walka o życie*, w: *Pamiętniki nauczycieli*, Warszawa 1962, s. 363.

<sup>28</sup> N. Z. Moliński, *Przeżycia partyzanta*, Częstochowa 1947, s. 158; S. Jagielski, *Sclavus saltans*, Warszawa 1946, s. 11; S. Stryj, op. cit., s. 58.

<sup>29</sup> J. Sehn, op. cit., s. 116.

to, że autorzy pamiętników piszą o nim najczęściej w zadaniach wyraźnie opisowych, nie zawierających żadnych, nawet utajonych wartościowań.

W każdym niemal pamiętniku spotkać można przykłady samobójstwa popełnianego przez więźniów. Jego typową formę stanowiło tzw. „pójście na druty” otaczające obóz i naładowane elektrycznością. Większość autorów twierdzi, że samobójstwo nie było wśród więźniów zjawiskiem powszechnym. Według W. Fejkiela<sup>30</sup> decydowali się na nie ludzie raczej zdrowi i silni, lecz załamani psychicznie. Nie popełniali go na ogół wyędniali „muzułmanie”, biernie oczekujący na śmierć „naturalną”. Ten właśnie rodzaj śmierci uważano za najszcześniejszy. Pisze o tym m. in. J. Kret, który dowiedziawszy się, że zachorował na tyfus plamisty, tak określa swe uczucia: „Ucieszyła mnie bardzo ta choroba — dawała mi bowiem nadzieję na przedłużenie pobytu w szpitalu, albo na spokojną, zwyczajną śmierć”<sup>31</sup>. Nie sama śmierć była bowiem w obozie straszna, ale formy, w których mogła przyjść, poprzedzające ją cierpienia. Więzień ratował się przed śmiercią „naturalną” tylko do pewnego momentu, w miarę osłabienia organizmu dominowała apatia i poddanie się losowi. Samobójstwo częściej zdarzało się wśród mężczyzn niż kobiet, mimo że te żyły w gorszych warunkach.

Na podstawie materiałów dotyczących stosunku więźniów do śmierci oraz do zmarłych towarzyszy można dojść do wniosku, że cechami wspólnymi (w omówionych poprzednio znaczeniu) były w tej dziedzinie:

- a) zanik majestatu śmierci, niewrażliwość na nią, brak współczucia dla umierających i żalu po nich;
- b) pozbawienie zmarłych szacunku, wyrażające się w traktowaniu ich zwłok w sposób, który w środowisku pozaobozowym określany bywa jako profanacja;
- c) brak wyraźnego potępienia kanibalizmu;
- d) brak moralnej dezaprobaty samobójstwa;
- e) przyjmowanie własnej śmierci (nawet gwałtownej, zadawanej przez innego człowieka) bez buntu i oporu.

Cechy te, choć wspólne ogółowi więźniów, nie występowały absolutnie u wszystkich i w każdej sytuacji. Można przytoczyć wiele przykładów na to, jak wiele żalu rodziła niekiedy śmierć jednego człowieka. Ale miało to miejsce na ogół wówczas, gdy umierał czy ginął ktoś bliski, lubiany, znajomy, człowiek wybitny, zasłużony dla narodu lub dla społeczności więźniów.

<sup>30</sup> W. Fejkiel, *Medycyna za drutami*, w: *Pamiętniki lekarzy*, Warszawa 1964.

<sup>31</sup> J. Kret, op. cit., s. 476.

*Solidarność i wzajemna pomoc wśród więźniów*

Przy analizie charakteru wzajemnych stosunków więźniów pomiędzy sobą, badaniu zasad ich współżycia, natrafia się w pamiętnikach na dwie, przeciwstawne sobie grupy sądów ogólnych. Istota jednych sprowadza się do stwierdzenia, że podstawowym motywem działania człowieka w obozie, określającym jego stosunek do innych, był daleko posunięty egoizm, że więźniowie byli niesolidarni, aspołeczni, w rezultacie czego stosunki pomiędzy nimi miały charakter antagonistyczny. Sprzeczności wśród więźniów nie łagodziło ani pokrewieństwo, ani przyjaźń z okresu życia na wolności. Sądy takie wypowiada F. Jaźwiecki<sup>32</sup>, I. Perkowska-Szczyplińska<sup>33</sup> i wielu innych autorów, którzy nie zawsze jednak są w nich konsekwentni.

Zupełnie odmienne poglądy reprezentuje A. Ziomba<sup>34</sup> twierdząc, że obóz łączył ludzi silniej niż jakiegokolwiek pokrewieństwo, a smutek jednego więźnia stawał się troską wszystkich. Podobne sądy wypowiada A. Kalczyński<sup>35</sup>. Zdaniem przedstawicieli tego stanowiska w obozie dominowały stosunki przyjacielskie, uspołecznienie, wzajemna pomoc, od których odchylenia były raczej wyjątkami.

Przypuszczać można, że rozbieżność tych dwóch ocen wynika z obejmowania uogólnieniami grup różnej wielkości oraz rozmaitych środowisk obozowych, a także ze specyfiki własnych losów autora w obozie. W Oświęcimiu w odmienny sposób układały się stosunki wewnątrz pewnych grup i pomiędzy nimi, np. między więźniami politycznymi a kryminalnymi; funkcyjnymi a tłumem nie zajmujących żadnych stanowisk w obozowej administracji; „muzułmanami” a dobrze odżywionymi; krewnymi a ludźmi sobie obcymi; wreszcie pomiędzy przedstawicielami różnych narodowości. Jednak do szczegółowego przedstawienia wzajemnego odnoszenia się do siebie wymienionych grup więźniów oraz stosunków wewnątrz każdej z nich, pamiętniki nie dostarczają dostatecznej ilości materiałów. Ograniczymy się więc do przeanalizowania tego zagadnienia w odniesieniu do Polaków, będących więźniami politycznymi i nie zajmujących na ogół w hierarchii obozowej ważniejszych stanowisk, względnie wykonywujących swe funkcje w interesie więźniów, a nie władz obozu (lekarze, pisarze blokowi, pracownicy biur obozowych itp.). W ten sposób otrzymany wizerunek winien zarysować postawę przeciętnego więźnia-Polaka, w pewnym stopniu typowego dla tej kategorii uwięzionych.

<sup>32</sup> F. Jaźwiecki, *Wspomnienia*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1961 nr 5.

<sup>33</sup> I. Perkowska-Szczyplińska, *Pamiętnik łączniczki*, Warszawa 1962.

<sup>34</sup> A. Ziomba, op. cit., s. 62, 66, 72 i in.

<sup>35</sup> A. Kalczyński, *Rybaczy*, w zbiorze: *Kominy*, s. 168 i in.

Na ogół autorzy pamiętników dość zgodnie podkreślają powstawanie więzów solidarności w grupach roboczych tworzonych nie doraźnie, z coraz to innych więźniów, lecz związanych ze sobą przez dłuższy okres czasu. Im zespół taki miał znośniejsze warunki pracy, tym więzy w nim stawały się silniejsze. Można to było zaobserwować wśród więźniarek pracujących w tzw. *Effektenkammer* (przy sortowaniu odzieży), w grupie mierniczych, w obozowych szpitalach, pomiędzy zatrudnionymi i stale mieszkającymi w przyobozowych fermach i gospodarstwach itp.

J. Piasecki podkreśla istnienie w obozie dużej solidarności zawodowej wśród nauczycieli<sup>36</sup>. W Fejkiel<sup>37</sup> wspomina o zwartości grupy Polaków ze Śląska Cieszyńskiego, a F. Stryj<sup>38</sup> o analogicznej grupie z Górnego Śląska. O współpracy i solidarności więźniów różnych narodowości, o zbliżonych przekonaniach politycznych (zwłaszcza lewicowych), świadczą ich współdziałanie w obozowym ruchu oporu.

Na podstawie pamiętników sądzić można, że w obozie nie istniała solidarność „w ogóle”, z każdym uwięzionym, znanym czy nie, bliskim lub obcym. Występowała ona raczej wewnątrz pewnych wąskich grup. Tworzeniu się więzów wśród ogółu przeciwdziałały okoliczności, typowe dla obozowej egzystencji, które rodzić mogły w więźniach przekonanie, że „im gorzej dla innych — tym lepiej dla mnie” i odwrotnie.

Np. Z. Moliński pisze, że gdy ofiarą kapo padało przy pracy dużo osób „pozostali przy życiu więźniowie cieszyli się, że otrzymają większy obiad, gdyż już stu leżało z czaszkami rozbitymi”<sup>39</sup>. Zdaniem T. Paczuły, jeśli komuś udało się dostać do szpitala, otaczała go zazdrość pozostałych<sup>40</sup>.

Chronienie siebie kosztem innych uwidoczniło się w czasie bicia przez SS-manów grup wychodzących z obozu lub doń powracających. Każdy dążył wówczas do znalezienia się wewnątrz zwartej kolumny więźniów, gdzie mniej był narażony na bicie niż wypchnięty na jej skraj, najczęściej słabszy kolega<sup>41</sup>. Podobnie działo się przy pracy, kiedy to więzień starał się znaleźć dla siebie lżejsze, wygodniejsze narzędzie, pozostawiając gorsze mniej szybkim czy sprytnym niż on. Przy czynnościach wymagających zbiorowego wysiłku fizycznego dążono do maksymalnego oszczędzania swych własnych sił, choćby to zwiększać miało trud pozostałych. Podział jedzenia wywoływał zwykle spory, gdyż każdy dążył do otrzymania dla siebie większej porcji, pomimo że w ten sposób uszczuplał racje innych. Zdarzały się napady na więźniów niosących do

<sup>36</sup> J. Piasecki, *Za drutami*, w: *Pamiętniki nauczycieli*, s. 417.

<sup>37</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 504.

<sup>38</sup> F. Stryj, op. cit., s. 166, 229 i in.

<sup>39</sup> Z. Moliński, op. cit., s. 136.

<sup>40</sup> T. Paczuła, *Szpital obozowy*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1961, nr 5, s. 23.

<sup>41</sup> J. Kret, op. cit., s. 450.

bloków kotły z zupą, co pozbawiało w tym dniu jedzenia tych, dla których było ono przeznaczone<sup>42</sup>. Napady takie dokonywano i na pojedynczych więźniów w trakcie spożywania przez nich chleba<sup>43</sup>. Do szpitala starali się dostać i zajmowali w nim miejsca ludzie względnie zdrowi lub symulanci, pozbawiając w ten sposób pomocy i opieki bardziej niż oni potrzebujących leczenia. Za czyn będący wykroczeniem przeciwko obozowemu regulaminowi przerzucano odpowiedzialność na innego więźnia, nie odczuwając z tego powodu zbytich skrępułów, zwłaszcza gdy wymierzona mu kara nie była wielka.

W obozie działało wielu denuncjatorów. Ogół więźniów ich potępiał, jednak rodziło to wzajemną nieufność, unikanie zwierzeń, rzadkie zdobywanie się na szczerość. Kłamstwo było zjawiskiem powszechnym, częstokroć uznawanym za konieczne<sup>44</sup>.

Zróznicowanie społeczności obozowej na rozmaite grupy oraz ich stosunek do siebie uzewnętrzniały się w formie wzajemnych kontaktów. „W obozie i w szpitalu panował zwyczaj zdejmowania czapek przed starszymi obozu, starszymi bloków i więźniami piastującymi wyższe stanowiska” — pisze W. Fejkiel<sup>45</sup>. Do więźniów tych zwracano się „panie”, oni natomiast mówili do pozostałych przez „ty”. W bezpośrednich kontaktach pomiędzy sobą najczęściej mówiono przez „ty”, bez względu na wiek, wykształcenie czy pozycję społeczną w życiu przedobozowym.

Specyficzne było w obozie stanowisko tzw. „niskich numerów”, zwanych również „starymi więźniami”. Nie o wiek tu chodziło, ale o długość pobytu za drutami. Cieszyli się oni na ogół szacunkiem i posiadali pewne przywileje. Pomędzy nimi a tzw. „milionowcami” (nazwa ta miała odcień pogardliwy i oznaczała wysokie numery, świadczące o niedawnym przebywaniu w Oświęcimiu), istniały wzajemne antagonizmy<sup>46</sup>. Nowi więźniowie, mimo że często korzystali z pomocy doświadczonych i zahartowanych w obozowej egzystencji towarzyszy zarzucali im, że wytrwali tak długo w obozie kosztem innych. Ganili ich za szorstkość, pewność siebie i cynizm. Ci z kolei z wyższością traktowali „młodych”, którzy nie przeszli przez pierwszy, najcięższy okres istnienia obozu, stanowiący próbę odporności fizycznej, psychicznej i moralnej. Najniżej w tej swoistej hierarchii znajdowali się świeżo przybyli, zwani „zagan-gami”. Wydaje się, że w tej rezerwie i lekceważeniu nowo przybyłych krył się brak zaufania do postaw, jakie wykazać mieli w wyniku poddania ich ciężkiej próbie hartu i człowieczeństwa.

<sup>42</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 433.

<sup>43</sup> A. Kajzer, op. cit., s. 48 i 170.

<sup>44</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 420, 498, 504; A. Ziemia, op. cit., s. 11-12.

<sup>45</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 527.

<sup>46</sup> Ibidem, s. 413; S. Jagielski, op. cit., s. 93; C. W. Jaworski, *Wspomnienia z Oświęcimia*, Warszawa 1962, s. 232.

Omówionym cechom, jak brak uspołecznienia, nieufność, nieliczenie się z innymi itp., można przeciwstawić pewne zjawisko pozytywne, przemawiające za istnieniem solidarności wśród więźniów. Dotychczasowe wywody sugerują obraz zbyt jednostronny, podczas gdy badane materiały pozwalają na omawianą kwestię spojrzeć nieco szerzej.

Oświęcim był miejscem, w którym przyjaźń nie tylko bywała zrywana, ale gdzie również rodziła się i — poddawana najcięższym próbom — potrafiła przez nie przejść zwycięsko i być kontynuowana po odzyskaniu wolności. W każdym pamiętniku doszukać się można przykładów przyjaźni bezinteresownych i zdolnych do poświęceń. Niemniej wydaje się, że przyjaźń nie była w obozie zjawiskiem powszechnym. Ludzi rozdzielały okoliczności obiektywne, jak przenoszenie do innych grup roboczych i bloków mieszkalnych; wyczerpująca i długotrwała praca, po której więzień marzył tylko o wypoczynku; głód, który utrudniał dzielenie się z przyjacielem jednym kęsem chleba; wreszcie śmierć. Najczęściej pisze się w pamiętnikach o przyjaźni pomiędzy więźniami, nie żyjącymi w warunkach najcięższych, lub gdy przynajmniej jeden z nich był w sytuacji znośnej i mógł dzięki temu pomagać drugiemu. W miarę utraty sił („muzulmanienia”) ludzie odsuwali się od siebie, nie licząc na współczucie i pomoc, ani nie będąc do nich zdolnymi.

Przyjaźń w obozie rodziła się i zachowywała raczej wśród więźniów ustabilizowanych, mających lżejszą stałą pracę i lepsze od przeciętnych warunki egzystencji. Uogólnienie to nie obejmuje — rzecz jasna — oprawców i funkcjonariuszy wysługujących się Niemcom. Nie wynika z niego również, że zwykły więzień nigdy nie umiał cieszyć się radością innych, nieznanych mu towarzyszy i z nimi się solidaryzować. Tezie takiej przeczy m. in. reakcja obozu na ucieczki, sygnalizowane dźwiękiem alarmowych syren. Ich głos budził radość pozostałych w obozie, wysyłających „serdeczne życzenia pod adresem nieznanego uciekiniera czy uciekinierów”<sup>47</sup>. Władze obozowe starały się uciezkom przeciwdziałać, stosując zbiorową odpowiedzialność polegającą na uśmiercaniu więźniów z grupy, w której pracował uciekinier. Czynniki ten, zdaniem tych, którzy sami planowali lub zrealizowali ucieczki, częściowo je zahamował, a przynajmniej wpływał na taką ich organizację, która by uniemożliwiła karanie niewinnych<sup>48</sup>.

Nasilenie uciezek zwiększało się tam, gdzie nie tylko był mniejszy nadzór i większe możliwości, ale gdzie również nie karano schwytanego

<sup>47</sup> I. Perkowska-Szczypiorska, op. cit., s. 107.

<sup>48</sup> S. Pawliczek, *Droga do słońca*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1961, nr 5, s. 90; S. Jasiński, *Moja ucieczka z Oświęcimia*, ibidem.

zbiega śmiercią i nie stosowano represji wobec jego towarzyszy<sup>49</sup>. Wówczas solidarności z uciekającym i radości pozostałych w obozie nie tłumiła obawa o własne życie. Kiedy jednak widziano ofiary niemieckich represji, solidarność ze zbiegłym więźniem ustępowała miejsca potępieniu jego czynu, a niekiedy i wściekłość nań, za spowodowanie śmierci niewinnych<sup>50</sup>.

Trudno określić, w jakim stopniu represje wobec towarzyszy i związane z nimi skrupuły moralne wpłynęły na stosunek liczby możliwych i zaplanowanych uciezek do zrealizowanych. Kiedy jednak władze niemieckie zastosowały inną formę odstraszenia, jaką było sprowadzanie do obozu członków rodziny zbiega w charakterze zakładników, wydatnie zmniejszyła się liczba uciezek.

Z solidarnością dość ściśle wiąże się wzajemna pomoc w obozie, jej formy, zakres i zasady. Relacje o niej, podobnie jak o solidarności, zdają się nawzajem sobie przeczyć.

W niektórych pamiętnikach kwestionuje się w sądach uogólniających istnienie pomocy występującej zarówno sporadycznie, w indywidualnych kontaktach, jak i organizowanej przez całe grupy ludzi. Píše się o braku bezinteresowności i obojętnym przechodzeniu wobec potrzeb, zwłaszcza ludzi obcych. Jednakże często autor, wydający taki sąd, opisując własne losy daje przykłady przychylności i przysług, z którymi spotkał się w swym otoczeniu, nawet ze strony nieznanymi mu osób<sup>51</sup>.

W obozie istniały pewne formy pomocy zorganizowanej, prowadzonej systematycznie przez całe grupy więźniów, ryzykujących nieustannie utratę własnego życia.

Sławę zdobyła w Oświęcimiu grupa mierniczych, zwanych żartobliwie w gwarze obozowej „skoczybrzdami”. Grupa ta składała się głównie z Polaków, reprezentujących różne zawody. Ich oficjalnym zadaniem było dokonywanie pomiarów geodezyjnych na terenie obozu i przyległych doń obszarach. Dzięki temu mieli względną swobodę poruszania się pomiędzy różnymi odcinkami Oświęcimia oraz nawiązywania kontaktów z okoliczną polską ludnością. Według relacji J. Kajtoch, która w tej akcji brała czynny udział, ludność z okolic obozu już w lipcu 1940 r. zaczęła początkowo indywidualnie, a potem w całych współpracujących ze sobą zespołach, spieszyć z pomocą więźniom<sup>52</sup>. Grupa mierniczych nie tylko sama z niej korzystała, ale była pośrednikiem w przekazywaniu tej pomocy dalej. Karą za ujawnienie takiej działalności była w najlepszym

---

<sup>49</sup> R. Krosnowski, A. Miziewicz, *7 SS Eisenbaubrigade*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1961, nr 5, s. 121-122.

<sup>50</sup> T. Rek, op. cit., s. 192-193.

<sup>51</sup> Np. C. W. Jaworski, op. cit.

<sup>52</sup> J. Kajtoch, *Znałam ludzi dobrej woli*, w zbiorze: *Kominy*, s. 260.

wypadku utrata dobrej pracy, w innych — osadzenie w bunkrze lub skierowanie do karnej kompanii, prowadzące najczęściej do śmierci.

Działalność grupy mierniczych opisuje J. Kret<sup>53</sup> będący jej członkiem, a wspomina wielu innych więźniów, którzy korzystali z ich pomocy. Cenne uwagi o bohaterstwie ludności cywilnej w tej akcji i o poświęceniu więźniów biorących w niej udział dla dobra swych towarzyszy zawierają relacje tych, którzy na szeroką skalę organizowali z zewnątrz pomoc dla obozu oświęcimskiego<sup>54</sup>. Przykład mierniczych przemawia za tym, że jeśli istniały realne możliwości organizowania pomocy, więźniowie decydowali się na udział w niej, mimo wielkiego osobistego ryzyka. Wniosek ten popiera istnienie innej, prowadzonej na dużą skalę akcji, jaką była systematyczna opieka obozu męskiego nad kobietami więzionymi w Brzezince.

Kobiety-więźniarki żyły w znacznie trudniejszych warunkach niż mężczyźni, były gorzej zorganizowane i miały mniej możliwości zdobywania dodatkowych środków dla ratowania egzystencji. Ich uzyskiwanie wymagało brawury, sprytu i groziło surowymi sankcjami. Niemniej mężczyźni ryzyko takie podejmowali nie tylko w swoim własnym interesie, ale i z myślą o nieznanym im tysiącach wynędzniałych kobiet z Brzezinki.

Pomoc ta miała na celu zaopatrywanie szpitala kobiecego w lekarstwa, środki opatrunkowe i narzędzia chirurgiczne, reszty obozu w odzież, bieliznę, buty i artykuły żywnościowe. Mężczyźni przynosili korespondencję pomiędzy bliskimi, więzionymi w obu obozach osobami, dostarczali ostrzeżenia o konfidentach, przekazywali meldunki obozowej konspiracji<sup>55</sup>.

W niesieniu zorganizowanej pomocy więźniarkom z Brzezinki brali udział więźniowie pracujący w takich komandach, które miały możliwość uzyskiwania nielegalną drogą wspomnianych artykułów (obozowy szpital, apteka, magazyny, kuchnia itp.) oraz ci, których grupy pracy mogły legalnie przechodzić na teren obozu kobiecego. Ryzyko tej działalności było wielkie, niemniej była ona prowadzona systematycznie, ulegając intensyfikacji nie w zależności od złagodzenia kontroli czy represji, ale od potrzeb kobiet i możliwości ich zaspokojenia przez obóz męski. Dodać należy, że więźniowie opiekujący się obozem kobiecym uważali to za swój naturalny obowiązek, a nie bohaterstwo. Pomoc ta była sprawnie zorganizowana i brali w niej udział, prócz Polaków, również przedstawiciele innych narodowości.

<sup>53</sup> J. Kret, *op. cit.*

<sup>54</sup> W. Jekielek, *W pobliżu Oświęcimia*, Warszawa 1963; F. Kobielski, *Kontakty z obozem*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1961, nr 5.

<sup>55</sup> C. Ostańkiewicz, *Czarna z komanda Bayer*, Warszawa 1958, s. 29.



Po upadku powstania w Warszawie, gdy do Oświęcimia przywieziono wysiedloną stamtąd ludność, obóz solidarnie spieszył jej z pomocą, mimo niechętnego niekiedy stosunku warszawiaków do więźniów, uważanych początkowo za kryminalistów. Ofiarowywano nowo przybyłym żywność i odzież, ułatwiano kontakty pomiędzy zagubionymi członkami rodzin, szczególną opieką otaczano dzieci. Z pomocą spieszył zarówno obóz męski, jak i kobiecy<sup>56</sup>.

F. Stryj podaje, że więźniowie Oświęcimia w miarę swych możliwości pomagali skierowanym do obozu jeńcom radzieckim, więźniom przywiezionym z obozu w Majdanku, Cyganom, a zwłaszcza ich dzieciom<sup>57</sup>. S. Pawliczek przytacza przykłady wykradania przez więźniów z kuchni SS żywności, którą obdzielano „muzułmanów”<sup>58</sup>. J. M. Tired, pracownik bloku XI, w którym mieścił się bunkier, pisze, że więźni w nim ludzie otrzymywali od kolegów z obozu jedzenie, odzież i informacje o przebiegu śledztwa w ich sprawach<sup>59</sup>. Ten sam autor podaje przykłady przekupywania przez więźniów SS-manów, w celu uwolnienia z bunkra kolegów<sup>60</sup>. A. Fiderkiewicz, pracujący jako lekarz w Brzezince, wielokrotnie obserwował, jak chorym przebywającym w szpitalu przerzucali przez druty żywność obcy więźniowie z sąsiedniego odcinka<sup>61</sup>. Ten sam autor twierdzi, że szczególnie młodzież otaczano wielką życzliwością i „faktem było, że młodemu każdy chętnie pomagał”<sup>62</sup>.

W obozie ukształtowała się pewna zasada udzielania pomocy tam, gdzie nie odgrywały roli czynniki emocjonalne. W stosunku do obcych udzielano pomocy nie tym, którzy jej najbardziej potrzebowali, ale tym, w stosunku do których była ona efektywniejsza. Efektywność była wyznaczona nie tylko zdolnością wspomaganego do rewanżu, ale również skutkiem, jaki ta pomoc u niego mogła wywołać. Np. człowiek dysponujący dodatkową racją żywności ofiarowywał ją nie konającemu z głodu, którego ten dar nie mógł uratować, a co najwyżej odsunąć mu chwilę śmierci. Raczej wspomagał takiego więźnia, któremu pomoc wzmacniała siły i zwiększała szanse zachowania życia. Wśród przeznaczonych w drodze selekcji na śmierć zdarzało się, że ratowano zdrowszych, podstawiając na ich miejsce konających.

C. W. Jaworski podaje przykłady różnych przysług, z jakimi się spotkał ze strony innych więźniów. Było to np. ostrzeżenie przed selekcją

<sup>56</sup> S. Szmaglewska, *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1958, s. 334; A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 278.

<sup>57</sup> F. Stryj, op. cit., s. 104, 225, 227.

<sup>58</sup> S. Pawliczek, op. cit., s. 90.

<sup>59</sup> J. M. Tired, *Blok jedenasty*, w zbiorze: *Kominy*, s. 195.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 208 i 222.

<sup>61</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 257.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 108.

i podanie sposobu uchronienia się przed nią<sup>63</sup>, badanie treści jego akt w Oddziale Politycznym<sup>64</sup>, wskazywanie na konieczność ukrywania choroby przed SS-manami<sup>65</sup>, pomoc w ciężkiej pracy fizycznej<sup>66</sup>. Pomoc ta miała charakter bezinteresowny, a udzielali mu jej zarówno znajomi, jak i obcy więźniowie. A jednak z zawartych w jego książce uogólnień wynika, że wzajemną, bezinteresowną pomoc uważa on za rzadkość, bowiem podstawę życia obozowego stanowiła reguła „nic darmo”. Píše więc, że za każdą przysługę trzeba było płacić w różnych formach, a przejawy koleżeństwa i uczynności stanowiły niezwykle wyjątek, zdarzający się tylko pomiędzy przyjaciółmi<sup>67</sup>.

W nieco żartobliwej i żargonowej formie zasadę odpłatności usług pomiędzy więźniami wyraża J. M. Tired cytując radę, jakiej doświadczony więzień udzielił innemu, proszącemu dyskretnie kogoś o przysługę. Rada ta brzmiała: „Schreiber, ty mu mów do ręki, a nie do ucha”<sup>68</sup>. Odpłatność przysług stwierdza S. Szmaglewska pisząc, że „gdy dostaję już paczki żywnościowe, wiele rzeczy mogę sobie ułatwić drogą przekupstwa”<sup>69</sup>.

Na odpłatność przysług w obozie trzeba patrzeć mniej jednostronnie niż cytowani powyżej autorzy. Mogła być ona bowiem zarówno wynikiem jej żądania przez osobę udzielającą pomocy, jak i poczuwania się do rewanżu przez więźnia wspomaganego przez innych.

Ze sprzecznych sądów na temat solidarności i wzajemnej pomocy w życiu obozowym niełatwo wypośrodkować taki, który by cechowała największa doza prawdopodobieństwa. Każde z przeciwstawnych, uogólniających rozwiązań problemu można poprzeć lub zakwestionować zawartymi w pamiętnikach sformułowaniami. Pomimo to jednak poszukiwanie pewnych wniosków ogólnych nie jest całkowicie nierealne. Sprzeczność sądów na temat tego, co jest prawdą, nie wyklucza bowiem jej obiektywnego istnienia i nie powinna demobilizować przed jej poszukiwaniem. Ponadto sprzeczności pomiędzy wypowiedziami rozmaitych autorów są niekiedy pozorne. Wynikają one z opisywania zdarzeń jednostkowych, które mogły przebiegać odmiennie, co nie wyklucza istnienia pewnych ogólnych i wspólnych tendencji w kształtowaniu się zasad współżycia pomiędzy więźniami. Wnioski w tym zakresie usiłują te właśnie zarysowujące się tendencje odnaleźć i sprecyzować.

Wróćmy więc do pierwszego z omawianych w tej części rozdziału zagadnień, jakim była solidarność. Postawy przeciętnego więźnia nie

<sup>63</sup> C. W. Jaworski, op. cit., s. 42.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 50.

<sup>65</sup> Ibidem, s. 42.

<sup>66</sup> Ibidem, s. 88.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 88, 106-107.

<sup>68</sup> J. M. Tired, op. cit., s. 224.

<sup>69</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 139.

cechowało absolutne solidaryzowanie się w każdej sytuacji, z każdym towarzyszem niedoli. Zakres solidarności i współdziałania wyznaczany był na ogół własnymi osobistymi interesami. Z chwilą kiedy pomiędzy interesami więźniów zachodziła sprzeczność, a solidaryzowanie się z innymi mogło narazić własne dobro, solidarność ustępowała miejsca bierności. Jeśli osobisty interes ucierpiał kosztem innego więźnia, rodziła się do sprawcy tego faktu niechęć lub wrogość, znajdująca niekiedy swój wyraz w czynnych wystąpieniach. Działanie na szkodę innego więźnia, będące następstwem obrony własnych spraw występowało rzadziej, gdy jego przedmiotem był konkretny człowiek, częściej — gdy na skutek niego ucierpieć miał w przyszłości ktoś z tłumu, przypadkowy, czyją osobę trudno było przewidzieć.

Inna, bardziej płynna granica solidarności wyznaczana była przez przynależność grupową. Większa solidarność dawała się zauważyć w grupach w pewnym sensie naturalnych, w których uczestniczenie determinowały indywidualne i do pewnego stopnia stałe cechy człowieka. Były to grupy więźniów politycznych i kryminalnych, narodowościowe, dzielnicowe, składające się z mieszkańców jednego miasta, zawodowe, grupy ludzi o podobnych przekonaniach politycznych itp. Mniej solidaryzowali się ze sobą więźniowie w środowiskach sztucznie stworzonych w obozie, jak mieszkańcy jednego bloku czy członkowie tego samego oddziału pracy. Gdy ludzi łączyła przynależność do kilku antagonistycznych grup — solidarność wzrastała. Np. Polacy, więźniowie polityczni, o przekonaniach lewicowych, wspólnie pracujący i mieszkający w obozowym szpitalu tworzyli silną, zwartą wewnątrznie grupę, zaangażowaną w ruch oporu i pomagającą innym. Podobnie solidarną całość stanowiło komando mierniczych. W grupach takich nie tylko wspomagano się wzajemnie, ale prowadzono działalność na rzecz innych więźniów, co jeszcze silniej je cementowało.

Trudno określić, które więzi grupowe były silniejsze od innych. Ujawnić się to mogło w wypadku krzyżowania się interesów grupowych, kiedy ktoś należący do kilku wybierać musiał solidarność tylko z jedną z nich. Daje się zauważyć, że wspólność przekonań politycznych i moralnych miała przewagę nad wspólnotą narodowościową, co wyrażało się np. we współdziałaniu polskich i niemieckich komunistów w walce z obozową reakcją, czy denuncjatorami i oprawcami różnych narodowości, wśród których byli również Polacy i Niemcy.

Więźniowie czuli się mocniej związani z własnymi krewnymi oraz z ludźmi znanymi z czasów wolności, z którymi byli zaprzyjaźnieni, niż z tymi, których poznali w obozie. Wobec obcych cechowała ich większa nieufność, obojętność i niewrażliwość na ich losy.

Uspołecznienie i zdolność do solidaryzowania się z innymi częściej występowały u ludzi zdrowych, sytych i lżej pracujących niż u zagłodzonych, chorych i zmaltretowanych.

Przejawianie się solidarności w postawie przeciętnego więźnia było zrelatywizowane przez wiele czynników, głównie zaś przez to, kogo dotyczyła i jakie przynosiła czy przynieść mogła konsekwencje temu, kto tę solidarność wykazywał. Przykłady wielkiego poświęcenia lub skrajnego egoizmu nie stanowią podstaw do zakwestionowania dominującej w stosunkach pomiędzy więźniami cechy ich współżycia, jaką było zobojętnienie na losy innych, rzutujące na sposób postępowania.

Udzielanie pomocy w obozie było jeszcze silniej zrelatywizowane niż solidarność. Spieszenie innemu więźniowi z pomocą określały czynniki takie, jak: kto, kiedy, komu i po co tej pomocy miał udzielić.

Do wspierania innych miał możliwości tylko ten, kto sam posiadał więcej, niż potrzebował, aby zachować swe życie, względnie miał warunki udzielania tej pomocy w innej formie (leczenie, załatwianie lepszej pracy, ostrzeżenie przed denuncjatorem czy selekcją itp.).

Potencjalna zdolność pomagania innym musiała być jednocześnie możliwa do zrealizowania, a okoliczności temu sprzyjające nie zależały tylko od dobrych chęci więźnia, ale i od możliwości dotarcia z pomocą tam, gdzie była potrzebna. Więzień mający obok siebie denuncjatora, strzeżony przez kapo czy SS-mana nie mógł podejmować próby spieszenia z pomocą innym, nie tylko w trosce o swą własną skórę, ale i z powodu niemożności zrealizowania swych zamiarów. Na ogół tam, gdzie sprzyjały temu obiektywne okoliczności, więźniowie starali się przychodzić z pomocą innym.

Przy udzielaniu pomocy odgrywały rolę więzi grupowe i uczuciowe, ważny był również jej rezultat. Unikano podejmowania ryzyka wobec tych, którym pomoc nie mogła zmienić w sposób zasadniczy ich losów. Kierowano ją raczej tam, gdzie rezultat był bardziej skuteczny. Np. wybierano pomoc choremu a nie konającemu; dożywianie głodnego a nie „muzulmana”; ratowanie w drodze przekupstwa kolegi będącego w śledztwie, a nie skazanego na śmierć itp.

Zdecydowaną większość więźniów stanowili tacy, którzy pomocy potrzebowali; znikomy procent ci, którzy jej mogli udzielić. Wynika stąd, że przychodzenie innym z pomocą nie mogło być w obozie zjawiskiem powszechnym, niezależnie od subiektywnych na ten temat przekonań więźniów. Odczucie konieczności czy obowiązku przychodzenia innym z pomocą malało w miarę, jak zmniejszały się możliwości takiego działania; gdy nie trzeba było dokonywać wyboru pomiędzy „pomóc czy nie pomóc”, bowiem rozwiązanie tego dylematu nie zależało od decyzji więźnia.

Wywody tej części rozdziału poświęcone były próbie cząstkowej charakterystyki postaw więźniów, poznaniu ich wzajemnych stosunków pomiędzy sobą. Trudność sprawiło zakwalifikowanie, a jednocześnie określenie postawy przeciętnego więźnia ze znanych i stosowanych w etyce terminów. Egoizm czy altruizm? — oto dwa krańcowe rozwiązania, z których żadne nie wydaje się dostatecznie umotywowane. Szukając innych kategorii doszłam do konkluzji, iż memu rozumieniu tych spraw najbardziej odpowiada termin „moralna pasywność”<sup>70</sup>. Postawa więźnia nie była wobec innych aktywna, nie przejawiała się w działaniu dodatnim czy ujemnym, lecz była bierna. Bierność dominowała nad działaniem, zobojętnienie i znieczulenie na losy innych cechowały uczucia wobec nich, a egocentryzm przejawiał się w motywach postępowania.

#### *Kradzież a „organizacja”*

W powszechnie przyjętym znaczeniu nazwy „kradzież” i „organizacja” odnoszone są do zupełnie innych zjawisk, a ich zakresy wzajemnie się wykluczają. Jednak zarówno w Oświęcimiu, jak i w innych obozach koncentracyjnych termin „organizacja” przyjął nowe znaczenie, wiążące się z problemami uczciwości wśród więźniów, ich stosunkiem do cudzej własności.

W obozie słowo „organizacja” miało kilka znaczeń. Określano nim niekiedy każde przywłaszczenie sobie cudzej własności bez względu na to, w jakim celu i wobec kogo tego czynu dokonał. W takim sensie wspomnianym słowem posługują się niekiedy autorzy pamiętników, jak np. A. Fiderkiewicz, u którego to utożsamianie występuje najwyraźniej<sup>71</sup>. Dla innych organizacja oznacza wszelkie nielegalne (z punktu widzenia niemieckich przepisów porządkowych) zdobywanie czegokolwiek dla siebie zarówno drogą kradzieży, jak i wymiany, obrabowanie trupa itp.<sup>72</sup>. Wreszcie w niektórych pamiętnikach słowa tego w ogóle nie można spotkać, a używany jest wyłącznie termin „kradzież”. Określa się nim nawet potajemne korzystanie z wody, czerpanej poza wyznaczonymi przez władze obozu godzinami<sup>73</sup>.

W przeważającej części publikacji znaczenie omawianych terminów jest odmienne. Kradzież — to przywłaszczenie sobie osobistej własności innego więźnia, bez jego wiedzy i zgody. Natomiast „organizacja” jest

<sup>70</sup> O podstawie tej i jej przyczynach traktuje artykuł A. Glińskiej *O niektórych przyczynach moralnego pasywizmu*, „Zeszyty Naukowe Katedry Filozofii WSP w Katowicach”, 1962, nr 1.

<sup>71</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 94-95, 87.

<sup>72</sup> Np. K. Justa, *Z bagna i kamieni*, 1948, s. 26, 78.

<sup>73</sup> Np. I. Perkowska-Szczypiorska, op. cit., s. 97.

pojęciem bardziej szerokim i wieloznacznym. Np. C. W. Jaworski rozumie przez „organizację” przywłaszczanie przez więźniów rzeczy z magazynów obozowych, wymianę posiadanych przez nich przedmiotów oraz uzyskiwanie ekwiwalentu lub prezentu za wykonanie jakiejś przysługi<sup>74</sup>. Często terminem tym oznacza handel prowadzony przez wygłodzonych więźniów, sprzedających za żywność odzież czy lekarstwa<sup>75</sup>. Dla R. Krosnowskiego i A. Miziewicza organizacją jest również otrzymywanie pomocy od cywilnej ludności czy jeńców wojennych i zabieranie potrzebnych rzeczy z niemieckich zburzonych mieszkań<sup>76</sup>. Powszechnie „organizacją” nazywano w obozie zdobywanie dodatkowego jedzenia.

Na uwagę zasługuje fakt, iż w terminologii obozowej dość ściśle rozgraniczono sens terminów „kradzież” i „organizacja”, co wiązało się z oceną oznaczanych przez nie zjawisk. Np. S. Szmaglewska pisze: „Zorganizować» w mowie więźnia politycznego znaczy: zdobyć rzecz potrzebną nie krzywdząc przy tym nikogo. Przykłady: zabrać koszulę z magazynu pełnego bielizny butwiejącej i gryzionej przez szczury, a nie wydawanej więźniom wskutek sknerstwa kapo tego magazynu — znaczy zorganizować. Zabrać koszulę upraną przez kogoś i suszącą się na trawie — to nie znaczy zorganizować, lecz ukraść”<sup>77</sup>. Podobnie — zdaniem tejże autorki — organizacją było wydanie więźniom nadliczbowego chleba butwiejącego w magazynie, kradzieżą — odebranie innej osobie jej porcji żywności. Takie samo stanowisko zajmuje inna więźniarka pisząc: „Co innego bowiem znaczyło «organizować» z magazynu żywność, bieliznę i ubranie, a co innego zabierać coś koleżance”<sup>78</sup>.

W innych licznych wypowiedziach na ten temat podkreśla się, że pomiędzy kradzieżą a „organizacją” istniała w rozumieniu więźniów zasadnicza różnica. Kryterium odróżnienia stanowił rezultat wywołany przez zdobycie czegokolwiek w sytuacji innego więźnia. Gdy swą zdobyczą wyrządzało mu się krzywdę — była to kradzież; jeśli nie ponosił żadnej bezpośredniej szkody — nazywano czyn taki „organizacją”. W innym ujęciu za kryterium można uznać rodzaj własności, jaka ulegała przywłaszczeniu. Jeśli była to własność osobista innego więźnia, zwłaszcza znajdującego się w trudnym położeniu — jej zabranie uważano za kradzież. Gdy natomiast zabierano własność inną (niemiecką, SS-mańską) — nazywano to „organizacją”. Między tymi dwoma kryteriami istnieje ścisły związek i nawzajem się one uzupełniają.

„Organizacja” była w obozie zjawiskiem powszechnym, o czym świadczą nie tylko poświęcanie jej w pamiętnikach dużej ilości miejsca, ale

<sup>74</sup> C. W. Jaworski, op. cit., s. 104-106.

<sup>75</sup> Ibidem, s. 231, 247, 256.

<sup>76</sup> R. Krosnowski, A. Miziewicz, op. cit., s. 47.

<sup>77</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 76.

<sup>78</sup> I. Perkowska-Szczyplińska, op. cit., s. 203.

i zgodność wypowiedzi potwierdzających masowość jej występowania. F. Stryj przytacza popularną piosenkę obozową, której początek brzmiał „Organizuj, dopóki jeszcze masz czas, organizuj bo wkrótce wywiozą nas...<sup>79</sup>. „Organizacja” występowała niekiedy na dużą skalę i przeprowadzały ją całe grupy więźniów współpracujących ze sobą. Służyła wówczas nie tylko zaspokajaniu własnych potrzeb, ale była również podstawowym źródłem zdobywania środków, przy pomocy których przychodzono z pomocą towarzyszom.

Więźniów intensywnie uprawiających „organizację” nazywano „organizatorami”. Ocena moralna ich postępowania nie była ujemna, a przeciwnie, w opisach działalności „organizatorów” zauważyć można pewien odcień podziwu dla wykazywanego sprytu i zaradności. „Organizator nie jest głodny — piszą autorzy wspomnień — pomaga kolegom, ale za to nie starcza mu dnia i nocy na interesy”<sup>80</sup>. „Organizacja to w lagrze wielka rzecz... Dała ona niejednemu możliwość przeżycia nawet najcięższych czasów” — czytamy w innym pamiętniku, w którym cały rozdział poświęcony jest temu zagadnieniu<sup>81</sup>.

Według S. Jagielskiego „jeśli się coś udało, to więźniowie z zadowoleniem poklepywali się po łopatkach ze słowami: grunt to organizacja”, a ten sposób zaopatrywania się „regulował i dopingował aktywność i solidarność więźniów”<sup>82</sup>. Ten sam autor dodaje, że na widok zręcznego „organizatora” mówiono z uznaniem „przeżyje łagier”. W rezultacie zaś działalności „organizatora” „... jego blok bogaci się zorganizowanymi zasobami mydła, brzytwy, farb, szczotek, żarówek, odzieży, naczyń, nawet damskiej garderoby i kosmetyków”<sup>83</sup>.

W świetle tych i wielu podobnych wypowiedzi można twierdzić, że „organizacja” nie była w obozie potępiana, lecz oceniano ją pozytywnie. Stanowiła jedno ze źródeł, dzięki któremu więzień ratował swe życie i mógł pomagać kolegom. Jednocześnie wiązała więźniów wspólnym ryzykiem, wpływając na zwiększanie się ich solidarności; dodatkowo oddziaływała na psychikę, pozwalając bierność zastąpić działaniem, poddanie się losowi — walką o jego polepszenie. Nie znaczy to jednak, że w obozie aprobowano wszelką działalność określoną tym mianem. Z potępieniem moralnym spotykała się „organizacja” prowadzona przez SS-manów, chyba że korzystali z niej również więźniowie. Negatywnie oceniano tych, którzy „organizując” gromadzili zapasy wyłącznie dla siebie, z nikim się nie dzieląc i nikomu nie pomagając lub też oszukując przy transakcjach wymienionych.

<sup>79</sup> F. Stryj, op. cit., s. 235.

<sup>80</sup> J. Nel-Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, op. cit., s. 18.

<sup>81</sup> C. W. Jaworski, op. cit., s. 104.

<sup>82</sup> S. Jagielski, op. cit., s. 21-22.

<sup>83</sup> Ibidem, s. 22.

„Organizacji” przeciwstawiano kradzież rzeczy należących do innego więźnia. Ta była przez ogół potępiana i starano się jej przeciwdziałać drastycznymi niekiedy środkami. Przykładem może być stosunek do kradzieży chleba, która w obozie uchodziła za najcięższe przestępstwo tego rodzaju, za które sankcją bywało maltretowanie, a nawet zabicie sprawcy.

Wielu autorów twierdzi, że kradzież w obozie była zjawiskiem powszechnym. „Kto nie kradnie lub nie pozwala, by inny kradł dla niego, musi w Auschwitz zginąć najdalej w pół roku” — powiedział komendant obozu Aumeyer i zdanie to stało się przysłowiowe, bo było prawdziwe” — piszą autorzy zbiorku *Byliśmy w Oświęcimiu*<sup>84</sup>. F. Stryj i K. Kustosz przytaczają szereg przykładów kradzieży chleba i twierdzą, że była ona najpospolitszym w obozie przestępstwem<sup>85</sup>. Zdaniem S. Szmaglewskiej więzień, który był chory i udawał się do szpitala, tracił bezpowrotnie wszystkie swe rzeczy osobiste pozostawione w bloku, a zabrane do szpitala ginęły mu, gdy tracił tam przytomność<sup>86</sup>. Niekiedy dochodziło do zbiorowych napadów na ludzi jedzących chleb, wrywany im przez zgłodniałych towarzyszy. Pośrednio o powszechności kradzieży świadczy fakt stałego noszenia przy sobie przez więźniów cenniejszych rzeczy i żywności lub ukrywania ich w miejscach innym nieznanym. Częściej występowała wśród ludzi nawzajem sobie obcych niż w środowiskach ze sobą żytych.

Sankcją za kradzież chleba było bicie, prowadzące najczęściej do śmierci złodzieja. Stanowiło ono niepisane prawo obozowe, na ogół przez więźniów nie kwestionowane, choć nie wszyscy w jego wymierzaniu chcieli brać udział. Rzecz ciekawa — prawo to wprowadzili nie zwykli i najczęściej okradani więźniowie, ale blokowi, którzy sami dzięki kradzieży zachowywali swe zdrowie i siły. Ogół więźniów, potępiając kradzież chleba, wzdragał się jednak przed wymierzaniem tak okrutnej kary, może lepiej rozumiejąc okoliczności, przez które człowiek był prowokowany do takiego czynu. Karę stosowano nie tylko jako represję, ale również dla odstraszenia innych.

Zasady kierujące stosunkiem do cudzej własności oraz oceny działania naruszającego tę własność zostały w obozie zrelatywizowane i zależały od tego, komu, co i w jakim celu zabierano. Potępiano przywłaszczenie własności innego więźnia, krzywdzące go, zwłaszcza gdy jego warunki w obozie były bardzo ciężkie. Aprobowano moralnie „organizację” szczególnie wówczas, gdy dzięki niej zaspokajane były potrzeby innych, kiedy służyła wspomaganie towarzyszy.

<sup>84</sup> J. Nel-Siedlecki, K. Olszewski, T. Borowski, op. cit., s. 16-17.

<sup>85</sup> F. Stryj, op. cit., s. 101, 252, 254, 284; K. Kustosz, *14 tygodni w podziemiach bloku śmierci*, w zbiorze: *Kominy*, s. 172 i 184.

<sup>86</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 71 i 81.



„Organizowanie” — jak twierdzi większość autorów — było w obozie zjawiskiem powszechnym. Jednak „organizację” systematyczną, na większą skalę, mogło uprawiać tylko niewielu więźniów. Żadnej nadarzającej się ku temu okazji nie pomijano, a więzień jeśli „organizatorem” nie był, to w każdym razie chciałby nim zostać, nie widząc w tym nic złego. Trudniej stwierdzić, czy przeciętny więzień okradał swych towarzyszy i w jakim stopniu było to powszechne. Zdania w tej kwestii są sprzeczne, niemal każdy autor pamiętnika podaje przykłady obserwowanych kradzieży, nigdy jednak nie pisze o tym, by on sam lub jego bliscy mieli podobną pokusę i jej ulegli.

Rozważania nad uczciwością prowadzą do pewnych konkluzji, dotyczących nie tylko kształtowania się stosunku więźniów do własności. Przez pryzmat omówionych zagadnień uzyskuje się pełniejszy obraz stosunków międzyludzkich w obozie. Reakcja więźniów na kradzież, rozumianą w znaczeniu takim, jak to pojmowano w Oświęcimiu, świadczy o tym, że więzy solidarności (o których pisano uprzednio), nie zostały w obozie całkowicie zerwane. Łączyły one silniej zwykłych, przeciętnych więźniów niż tych, którzy znajdowali się na odmiennych szczeblach obozowej hierarchii. Rozumienie uczciwości traciło natomiast swoje tradycyjne znaczenie tam, gdzie chodziło o własność wroga lub nieosobistą więźniów, których naruszeniu nie towarzyszyła moralna dezaprobata.

#### *Uczucia rodzinne i miłość w obozie*

Powszechność represji stosowanych przez Niemców wobec Polaków sprawiała, że aresztowanie i zesłanie do obozów obejmowało niekiedy kilku członków tej samej rodziny. Dlatego też więźniowie Oświęcimia w każdym nowym transporcie poszukiwali swych najbliższych, a odnalazłszy, starali się w miarę możliwości im pomóc. Krewni, spotkawszy się w obozie, zwykle dążyli do tego, by wspólnie mieszkając i pracując, razem dzielić swój los. Pamiętniki — zwłaszcza kobiet — podają przykłady miłości i wzajemnego poświęcenia się dla siebie siostr, matek i córek<sup>87</sup>. Nie brak w nich jednak i opisów sytuacji odwrotnych, kiedy np. córka odbiera konającej matce ostatni łyk wody, a siostry nawzajem wykradają sobie jedzenie<sup>88</sup>.

W wypadkach (a tak było najczęściej), gdy życie bliskich sobie ludzi toczyło się w Oświęcimiu osobnym nurtem, przerywanym sporadycznymi spotkaniami i gdy sytuacja uniemożliwiała przychodzenie sobie z pomocą, więzy rodzinne ulegały rozluźnieniu. Trafnie i szczerze pisze o tym A. Kajzer w swych notatkach czynionych w obozie: „Z braćmi

<sup>87</sup> Wiele na ten temat pisze K. Justa, op. cit.

<sup>88</sup> M. E. Jezierska, op. cit., s. 143 i in.

widuję się rzadko. Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Nie ma o czym mówić. Staliśmy się apatyczni, obojętni na wszystko”<sup>89</sup>.

Inaczej kształtował się stosunek więźniów do rodzin, znajdujących się na wolności. Jediną formą kontaktu z nimi były listy, a w późniejszym okresie istnienia obozu paczki żywnościowe, które wolno było wysyłać uwięzionym. Paczki miały realne znaczenie, ratowały przed głodem. Listy natomiast podtrzymywały na duchu, stanowiły źródło radości, utrzymywały więzi rodzinne i ożywiały uczucia więźniów do bliskich im osób. S. Szmaglewska pisze, że list taki to „dziwna witamina przenikająca z tych kartek”<sup>90</sup>.

W więźniach istniała potrzeba nie tylko otrzymywania, ale i wysyłania listów do rodzin. Za jej zrealizowanie płacić musieli niekiedy ceną w obozie żywnością, za którą kupowali papier listowy i znaczki<sup>91</sup>. Nic więc dziwnego, że jedną z represji stosowanych przez władze obozu wobec więźniów był zakaz pisania i otrzymywania przez nich listów.

Wyrazem stosunku więźniów do ich rodzin stało się zmniejszenie liczby ucieczek z Oświęcimia od czasu, kiedy za karę do obozu sprowadzano najbliższe uciekinierowi osoby.

O hamującym wpływie sankcji wobec rodziny na ilość ucieczek, czy nawet planowanie ich przez więźniów, pisze się wyjątkowo zgodnie. Ryzyko narażenia na pobyt w obozie choćby jednego członka rodziny podziało silniej niż poprzednio stosowany przez SS-manów zwyczaj uśmiercania dziesięciu towarzyszy zbiega. Fakt ten potwierdza tezę o utrzymywaniu się uczuć wobec rodziny nawet wówczas, gdy pękły więzy solidarności pomiędzy więźniami, a pozostawanie w obozie groziło w każdej chwili śmiercią. Wśród autorów pamiętników tylko jeden twierdzi, że zarządzenie niemieckie w tej sprawie nie wywołało żadnego rezultatu<sup>92</sup>. Ten sam autor jest jedynym, który przyznaje się, że ze względu na cenę, jaką by musiał zapłacić za otrzymanie blankietu listowego, zrezygnował z pierwszej możliwości zawiadomienia rodziny o swym pobycie w Oświęcimiu<sup>93</sup>.

Osobny problem badawczy stanowią by mogły uczucia rodzinne wśród przywożonych do Oświęcimia i skazanych na natychmiastową zagładę Żydów. Niestety, temat ten nie jest szerzej poruszany przez więźniów spisujących swe wspomnienia, brak jest więc dostatecznej podstawy do szerszych uogólnień. W istniejących na ten temat relacjach dość

<sup>89</sup> A. Kajzer, op. cit., s. 43.

<sup>90</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 66.

<sup>91</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 82; T. Rek, op. cit., s. 83-84; J. Dziopek, op. cit., s. 325.

<sup>92</sup> J. Dziopek, op. cit., s. 357.

<sup>93</sup> Ibidem, s. 325.

zgodne są stwierdzenia, iż ludzie sobie bliscy w obliczu śmierci nie chcieli się rozłączyć, nawet gdy komuś ofiarowywano jeszcze pewien okres życia <sup>94</sup>.

W Oświęcimiu umieszczano niekiedy matki wraz dziećmi (np. z Zamojszczyzny), gdzie najczęściej je od siebie oddzielano. Tragiczne sceny rozpaczki matek pozbawionych dzieci i towarzyszące temu współczucie innych więźniarek opisuje I. Perkowska-Szczypiorska, choć dodaje również, że zdarzało się, iż po urodzeniu w obozie niemowlęcia, matka topiła je w obozowej latrynie <sup>95</sup>. Jeśli nie zrobiła tego sama, dziecko było zgładzane na rozkaz władz obozu.

Większość więźniów nie miała w obozie nikogo z krewnych. Pozostawali oni na wolności, ale więź z nimi, niezależnie od długości pobytu i warunków życia w Oświęcimiu, nie zostawała zrywana. O kultywowaniu uczuć rodzinnych pisze A. Ziemia: „Ten czynnik nigdy w obozie nie zawiódł. Trafiał do każdego więźnia, najbardziej zamkniętego w sobie, jeśliś zaczął rozmowę o liście z domu, o kłopotach, jakie tam bez niego mają. Topniało najtwardsze serce, otwierało się na oścież; nierzadko taka rozmowa była początkiem wielkiej przyjaźni” <sup>96</sup>.

Miłość czy przywiązanie do rodziny pozostającej na wolności nie uzewnętrzniały się w postawie więźnia na co dzień, nie towarzyszyły nieustannie myślom. Uczucia te tkwiły raczej w podświadomości, przytłoczone realiami obozowej egzystencji, a dostrzec je można było wówczas, gdy rozmowa lub list od bliskich kierowały myśli w tym kierunku. Jednocześnie świadomość, że jest ktoś, kto o nich myśli, kto czeka na ich powrót, dla kogo trzeba żyć — „to dodawało im otuchy i przynosiło nadzieję na przetrwanie” — pisze jedna z więźniarek <sup>97</sup>.

Potrzeba i zdolność obdarzania innych uczuciami ujawniały się w opiekuńczym stosunku więźniów wobec przywożonych do obozu dzieci. Szczególnie kobiety, same będące matkami, były wrażliwe na ich losy i usiłowały spieszyć im z pomocą. Sprawy te wyeksponowane zostały w literaturze pięknej <sup>98</sup>, a autentyczne fakty oraz uogólnienia zawarte w pamiętnikach je potwierdzają. Starano się ratować dzieci żydowskie przed zagazowaniem, podając je za bliźnięta, nad którymi eksperymentował lekarz Mengele <sup>99</sup>, dożywiać dzieci cygańskie <sup>100</sup>, opiekować się dziećmi przywiezionymi z Zamojszczyzny <sup>101</sup>.

<sup>94</sup> M. E. Jezierska, op. cit., s. 141; I. Perkowska-Szczypiorska, op. cit., s. 100.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 93, 100.

<sup>96</sup> A. Ziemia, op. cit., s. 81.

<sup>97</sup> Z. Gawron-Prejznerowa, op. cit., s. 70.

<sup>98</sup> Np. B. Apitz, *Nadzy wśród wilków* i T. Hołuj, *Koniec naszego świata*.

<sup>99</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 141.

<sup>100</sup> J. Piasecki, op. cit., s. 414.

<sup>101</sup> I. Perkowska-Szczypiorska, op. cit., s. 100-101.

Uczucia miłości nie tylko w obozie nie wygasaly, choć często tliły się pod powierzchnią brutalnego i twardego życia, ale również tam się rodziły. Różna to była miłość i rozmaicie przez więźniów bywała oceniana. Mówiło się, że istniała tam miłość przez duże M i przez m małe<sup>102</sup>.

Miłości poświęcono wiele miejsca we wspomnieniach z obozu, a nawet jest ona zasadniczym wątkiem niektórych utworów<sup>103</sup>. Najczęściej spotkać można w pamiętnikach relacje o parze kochanków, która w pewnym stopniu stała się dla Oświęcimia symbolem wielkiej, pełnej bezgranicznego poświęcenia miłości. Parę tę stanowili Żydówka imieniem Mała oraz Polak Edek, o których ucieczce z obozu i śmierci wspomniano poprzednio. O ich uczuciu wszyscy, którzy ten temat poruszają, piszą z podziwem i szacunkiem. Obóz solidaryzował się z nimi, ułatwiał kontakty, ukrywał spotkania, przeżywał tragiczny finał ucieczki.

Miłość kobiety i mężczyzny w obozie nie była łatwa. Kontakty mogły odbywać się tylko potajemnie i sporadycznie, dzięki pomocy innych więźniów, a uczucie takie komplikowało życie ludzi, którzy mu ulegali. W miłości tej występowały silne akcenty opiekuńcze, najczęściej ze strony mężczyzny do bardziej bezradnej i mniej sprytniej w organizowaniu sobie życia kobiety<sup>104</sup>. Znane są wypadki, że uczucie przetrwało obóz i kończyło się małżeństwem<sup>105</sup>. Ale miłość tego rodzaju była w obozie rzadkością, częściej zastępowały ją przelotne, przypadkowe kontakty, pozbawione uczuciowego podłoża. Dzięki nim zaspokajano głód seksualny, a także szukano chwili zapomnienia, oderwania się od grozy obozu<sup>106</sup>.

Zdarzały się wypadki gwałtu popełnianego na kobietach przez więźniów funkcyjnych i SS-manów<sup>107</sup>. Niektóre kobiety utrzymywały związki z wpływowymi więźniami i członkami załogi obozu, dążąc w ten sposób do polepszenia swej egzystencji, a niekiedy wykorzystując to także dla niesienia pomocy koleżankom. Taką postacią była Żydówka ze Słowacji imieniem Katia, która stając się kochanką komendanta obozu, uzyskała możliwość opieki nad siostrą i niektórymi koleżankami<sup>108</sup>.

W obozie istniała nielegalna i legalna prostytutka. O pierwszej wspomina F. Stryj<sup>109</sup>, w związku z przybyciem do Oświęcimia Cyganów, którzy za żywność i tytoń udostępniali więźniom kontakty ze swymi kobietami. J. M. Tired pisze, że w bunkrze bloku XI zorganizowano rodzaj domu publicznego. Do bunkra usiłowały się dostać, popełniając

<sup>102</sup> J. M. Tired, op. cit., s. 202.

<sup>103</sup> J. Gert, op. cit.; K. Justa, op. cit.; W. Kielar, op. cit.; J. M. Tired, op. cit.

<sup>104</sup> K. Żywulska, op. cit., s. 205.

<sup>105</sup> Por. J. M. Tired, op. cit.; S. Jagielski, op. cit., s. 54.

<sup>106</sup> K. Żywulska, op. cit., s. 204; A. Kalczyński, op. cit., s. 167.

<sup>107</sup> A. Kalczyński, op. cit., s. 162.

<sup>108</sup> K. Justa, *Katia*, op. cit.

<sup>109</sup> F. Stryj, op. cit., s. 227-228.

różne wykroczenia, niemieckie prostytutki z obozu, które były odwiedzane przez funkcyjnych więźniów, zwłaszcza Niemców<sup>110</sup>. Polacy — zdaniem naocznego świadka tych zdarzeń — z ich usług nie korzystali „przede wszystkim ze strachu o własną skórę i głowę”<sup>111</sup>.

W przelotnych związkach miłosnych w obozie narodowość partnerów odgrywała niemałą rolę. Podobnie jak i na wolności, romans człowieka „niższej rasy” z osobą pochodzenia niemieckiego był surowo karany przez władze hitlerowskie, wystrzegano się więc go, między innymi także i z tych względów. Inną, regulującą życie erotyczne była zasada, by funkcyjni nawiązywali kontakty tylko pomiędzy sobą, a nie ze zwykłymi niefunkcyjnymi więźniami<sup>112</sup>.

W obozie prostytutka nie była zjawiskiem aprobowanym, o czym świadczy fakt bojkotu, z jakim spotkał się wśród więźniów (zwłaszcza Polaków) tzw. „puff”, czyli dom publiczny, założony przez władze Oświęcimia. Wstęp do niego miał być nagrodą za dobre zachowanie się i pracę<sup>113</sup>. Jak podają autorzy wspomnień, m. in. W. Fejkiel<sup>114</sup> sprawujący nad „puffem” przez pewien czas nadzór lekarski, z przybytku tego korzystali niemal wyłącznie więźniowie funkcyjni, zwłaszcza Niemcy. Pozostali obserwowali „puff” z pewnym zaciekawieniem i ironią wobec jego bywalców, nie czyniąc starań o bilety wstępu, wydawane przez władze obozu. Podłożem tego bojkotu była — wg relacji więźniów — nie tylko moralna dezaprobatą prostytutki, ale i chęć zmanifestowania negatywnej postawy wobec niemieckich usiłowań deprawacji więźniów. Dodać należy, że rekrutacja pensjonariuszek domu publicznego, odbywająca się wśród więźniarek, przyniosła w rezultacie zgłoszenie się niemal wyłącznie byłych prostitutek niemieckich<sup>115</sup>.

Aby sprawy życia erotycznego w obozie pozostawić bez niedomówień, należy poruszyć również kwestię aberracji seksualnych. Zagadnienie to przez wielu autorów wspomnień, zwłaszcza zaś przez kobiety i odnośnie do kobiet, jest pomijane. Trudno powiedzieć, czy wynika to z faktu, że aberracji tych w obozie nie dostrzegano, czy też są one przemilczane świadomie. Pewne wzmianki o tych sprawach zawiera książka K. Justy<sup>116</sup>, dyskretnie i fragmentarycznie piszą o nich S. Szmaglewska<sup>117</sup> i Z. Kossak<sup>118</sup>.

<sup>110</sup> J. M. Tired, op. cit., s. 204.

<sup>111</sup> Ibidem.

<sup>112</sup> R. Gert, op. cit., s. 28.

<sup>113</sup> J. M. Tired, op. cit., s. 205.

<sup>114</sup> W. Fejkiel, op. cit.

<sup>115</sup> M. Zarębińska-Broniewska, op. cit., s. 23.

<sup>116</sup> K. Justa, op. cit.

<sup>117</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 235.

<sup>118</sup> Z. Kossak, op. cit., s. 141.

Relacje o aberracjach seksualnych występujących w obozie męskim można spotkać częściej. Więźniowie piszą o nich bardziej otwarcie, przedstawiając różne formy związków tego rodzaju: od opartych na uczuciu przyjaźni i pomocy, do handlu swym ciałem w zamian za żywność i lżejszą pracę. Związki homoseksualne, połączone z przyjaźnią, nie budziły takiego zgorszenia i odrazy, jak inne, mające charakter transakcji handlowych.

Zdaniem większości autorów, homoseksualizm nie był w obozie zjawiskiem rozpowszechnionym, gdyż uprawiali go tylko niektórzy prominenci, zwłaszcza Niemcy. Brak jest relacji o jego występowaniu wśród Polaków. Niemniej, przy głębszej analizie opisów obozowych przyjaźni, zwłaszcza wśród kobiet, nasuwa się przypuszczenie, że u ich podłoża tkwiły również niekiedy pewne czynniki erotyczne.

U zdecydowanej większości więźniów sprawy erotyczne w okresie pobytu w Oświęcimiu nie odgrywały większej roli. Potrzeba miłości i zdolność do niej tłumione były przez codzienną walkę o byt i utrzymanie życia, co pochłaniało myśli i kierowało działaniami. Opisy silnych, trwałych uczuć pomiędzy kobietą a mężczyzną dotyczą nielicznych osób, będących w lepszej od ogółu więźniów sytuacji. U innych, chorych i zagłodzonych, raczej utrzymywały się platoniczne, pochodzące z czasów wolności, więzy uczuciowe z najbliższymi, przebywającymi poza obozem. Ich potrzeby erotyczne ulegały stłumieniu, co warunkowały zarówno przyczyny fizjologiczne i psychiczne, jak i brak możliwości kontaktów z płcią odmienną.

Opisy uczuć rodzinnych i miłości w Oświęcimiu prowadzą do wniosku, że zdolność do ich przeżywania i uzewnętrzniania w dużej mierze zależała od sytuacji, w jakiej więźniowie znajdowali się w obozie. Im sytuacja ich była gorsza, tym potrzeba pomocy i opieki ze strony kochającej osoby wzrastała, ale zdolność do obdarzania kogoś uczuciem i poświęcania się dlań ulegała zanikowi.

#### *Stosunek do pracy*

Na bramie wejściowej obozu Oświęcim I znajdował się napis, zachowany do dzisiaj: „Arbeit macht frei”. „Praca uczyni was wolnymi” — obiecywali więźniom ci, za czyją sprawą znalazły się tu setki tysięcy ludzi, z których ocalała tylko niewielka część. Parafrazując ten napis uwięzieni mówili „Arbeit macht frajer”<sup>119</sup>, zamykając w tym zdaniu nie tylko sceptycyzm wobec hitlerowskich obietnic, ale i zasadę określającą ich stosunek do pracy.

<sup>119</sup> C. W. Jaworski, op. cit., s. 82.

W Oświęcimiu praca była środkiem mającym przyspieszyć „naturalną” śmierć więźniów. Dlatego wielu z nich zatrudniano przy czynnościach bezproduktywnych, lecz skrajnie wyczerpujących siły.

Więzień nie mógł nie pracować, lecz od niego w pewnej mierze zależało, jak będzie wykonywać powierzone mu zadania. Miał przed sobą dwa alternatywne rozwiązania swego stosunku do pracy, jednak wybór jakiegokolwiek z nich prowadził w rezultacie do podobnych następstw.

Więzień mógł pracę wykonywać tak, aby maksymalnie oszczędzać swe siły. Jednak w razie zauważenia przez kapo czy SS-mana, że symuluje wysiłek, był okrutnie bity, co wywoływało wielką utratę sił, trudno gojące się skaleczenie, a nawet śmierć. W rezultacie więc to, czego swym postępowaniem chciał uniknąć, stawało się jego niezamierzonym następstwem. Aby uchronić się przed biciem i maltretowaniem za lenistwo, więzień mógł pilnie pracować, wyczerpując wszystkie siły, co przy równoczesnym niedostatecznym odżywianiu nieuchronnie prowadziło do bardzo prędkiego wycieńczenia organizmu. I w tym więc wypadku chęć oszczędzania zdrowia powodowała wyniszczenie grożące śmiercią.

W obozie oświęcimskim wybierano raczej rozwiązanie pierwsze. Doświadczeni więźniowie twierdzili, że sporadyczne bicie jest mniej szkodliwe dla organizmu niż nieustanny, wyczerpujący wysiłek. Symulowanie pracy wymagało stałej czujności i obserwacji otoczenia, aby nie zostało zauważone przez nadzorców. Stąd też utarł się w języku obozowym zwrot „pracować oczami”<sup>120</sup>, oznaczający śledzenie w czasie pracy, czy znikąd nie zagraża niebezpieczeństwo. Podejmowano wysiłek tylko wówczas, gdy było się obserwowanym.

Więźniowie starali się uzyskać jak najkorzystniejszą pracę. Za taką uchodziło zatrudnienie w komandzie, którego kapo był człowiekiem wyrozumiałym, nie karcił za lenistwo i sam ostrzegał o zbliżaniu się SS-mana. Była nią też praca pod dachem oraz przy czynnościach porządkowych na terenie obozu, nie wymagająca dużego wysiłku fizycznego i dająca schronienie w czasie mrozów i niepogody. Za dobrą pracę uważano wreszcie tę, która dawała możliwość „organizowania” żywności lub innych artykułów nadających się do wymiany.

O wyborze pracy — jeśli w pewnych wąskich granicach więzień mógł na to wpływać — nie decydowały ani kwalifikacje, ani zamiłowania, lecz czynnik samozachowawczy. Marzeniem było wykonywanie takich czynności, przy których organizm był najmniej narażony na wyczerpanie. Temu też zadaniu podporządkowywano sposób wywiązywania się

---

<sup>120</sup> Wymieniają go: J. Kret, op. cit., s. 455; C. W. Jaworski, op. cit., s. 82 oraz inni autorzy.

z powierzonych zadań. Właściwe podejście do pracy uważane było za nieodzowny i podstawowy czynnik zachowania w obozie jeśli nie zdrowia, to przynajmniej życia. O dobrej pracy mówiło się w gwarze obozowej, że należy ją „szanować”, czyli dążyć do jej utrzymania.

Przy wyborze pracy, uznawanej za najlepszą, odgrywały rolę również pewne kryteria moralne. Więzień miał dwie możliwości: albo pracować samemu i stale ponosić ryzyko bicia, albo też nadzorować pracę innych i biciem do niej zmuszać. Ten drugi obowiązek należał do kapów i vorarbeiterów, którzy chcąc utrzymać swe funkcje nie mogli tolerować bezczynności u podkomendnych. Groziła im za to utrata stanowiska lub skatowanie przez SS-manów. Ogół więźniów unikał takiej pracy, w ich marzeniach i staraniach o zmianę zajęcia ta alternatywa nie była na ogół brana pod uwagę, choć dawała spore szanse przeżycia obozu.

Stosunek więźniów do pracy kształtował się nieco odmiennie, w zależności od różnych jej rodzajów. W obozie w zasadzie nikt nie miał możliwości wykonywania swego zawodu, z wyjątkiem lekarzy. Pozostali niezależnie od wieku, wykształcenia czy stanu zdrowia, pracując lżej lub ciężej, swym wysiłkiem służyć mogli bądź więźniom, bądź Niemcom, względnie tracić go na czynności bezproduktywne. Zdecydowanej większości więźniów praca nie dawała żadnego zadowolenia, nie towarzyszyła jej ambicja dobrego wykonywania obowiązków. Przeciwnie, uważano ją za największe przekleństwo obozowej egzystencji.

Tam, gdzie czynności były bezproduktywne lub służyć miały gospodarce niemieckiej, stosowano zasadę „pracy oczami”, minimalizacji wysiłku, dopuszczano się sabotażu. Nie tylko w celu oszczędzania sił, ale i z niechęci do wrogów, wykonywano ją nie tak, jak tego żądano. Przykłady sabotowania pracy przytacza wielu autorów, w których opiniach takie podejście do niej spotykało się z aprobatą jako przejaw walki z wrogiem.

Bardziej skomplikowane jest zagadnienie tych rodzajów zajęć, których wykonywanie służyło bezpośrednio lub pośrednio innym więźniom. Należały do nich: porządkowanie terenu obozu i bloków mieszkalnych, prace w kuchni, w magazynach żywnościowych i odzieżowych, w łaźniach, pralniach, szpitalach itp. Maksymalny wysiłek i uczciwość przy tych zajęciach, służąc interesom ogółu, jednocześnie niekorzystnie oddziaływały na siły wykonujących je osób. Zależność ta najlepiej świadczy o kontrowersyjności interesów ogólnych i jednostkowych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Więźniowie znajdujący się w takiej sytuacji wybierali wyjście pośrednie: pracować tyle, by nadmiernie nie zużyć swych sił. Dążenie do dobrego wykonywania obowiązków, wynikające



z ambicji i chęci służenia innym więźniom, tylko u niewielu odgrywało rolę <sup>121</sup>.

W pracy polegającej na obsłudze innych więźniowie wobec nieznanych sobie kolegów bywali na ogół szorstcy, uchodzili za mało uczynnych i bezwzględnych. Najlepiej zagadnienie to obrazuje działalność obozowych lekarzy i sanitariuszy, o której wielu autorów wspomnień wypowiada oceny ujemne. Ponieważ kilka pamiętników zostało napisanych przez lekarzy <sup>122</sup>, sprawy te można oświetlić bardziej wszechstronnie, porównując racje dwóch zainteresowanych stron.

Praca lekarzy i personelu szpitalnego była szczególnym i nietypowym przypadkiem, w którym więzień narzucone mu przez władze obozu obowiązki mógł wykonywać w interesie kolegów. Wielu więźniów w swych wspomnieniach wypowiada negatywne opinie nie tylko o poszczególnych osobach zatrudnionych w obozowej służbie zdrowia, ale na temat pracy i postawy ogółu jej pracowników. Dotyczą one zarówno obozu kobiecego jak i męskiego, a pewne potwierdzenie znajdują w sądach niektórych lekarzy <sup>123</sup>, starających się obiektywnie, niezależnie od więzi profesjonalnych, ocenić swych kolegów. Najwięcej zastrzeżeń wzbudzało zachowanie się pomocniczego personelu lekarskiego, rekrutującego się z ludzi niefachowych, traktujących swe zajęcia jako zło konieczne, lepsze od pracy fizycznej. Zarzucano im, że chorych popychali, drwili z nich, krzyczeli na nich, przeklinali, szykanowali, okradali, najmniej myśląc o udzieleniu pomocy <sup>124</sup>.

Inaczej sprawę tę przedstawiają więźniowie-lekarze. Ich praca w obozie była trudna, a podstawowa zasada etyki zawodowej, mówiąca o obowiązku przychodzenia z pomocą każdemu, kto jej potrzebuje, nie mogła być w warunkach obozowych realizowana, niezależnie od subiektywnych chęci. Chorych w obozie zawsze było znacznie więcej niż wolnych miejsc w szpitalu. Im większa była śmiertelność w szpitalu, tym bardziej dla pozostałych wzrastały szanse zdobycia w nim miejsca. Przejawiała się tu ta sama zależność, o której pisano poprzednio: im gorzej dla jednych więźniów — tym lepiej dla innych. Lekarze, przyjmując do szpitala więcej pacjentów, niż pozwalały na to wolne miejsca, tym samym zwiększali zagęszczenie, będące dla chorych, leżących po kilku na jednej pryczy, szczególnie uciążliwe. Brak lekarstw, środków opatrunkowych, narzędzi chirurgicznych, odpowiedniej diety i warunków sanitarnych utrudniały, a niekiedy uniemożliwiały leczenie. Jego wyniki

<sup>121</sup> Por. J. Piasecki, op. cit., s. 424.

<sup>122</sup> W. Fejkiel, op. cit.; A. Fiderkiewicz, op. cit.; S. Jagielski, op. cit.; C. W. Jaworski, op. cit.

<sup>123</sup> Por. W. Fejkiel, op. cit., s. 453, 510, 511.

<sup>124</sup> M. Zarebińska-Broniewska, op. cit., s. 41, 45-46 oraz T. Rek, op. cit., s. 163, 166.

zależały nie tylko od wiedzy i chęci, ale i od możliwości lekarzy. Winą za stan leczenia w obozie nie zawsze słusznie ich obarczono, choć lekarz, jeśli był jednocześnie dobrym „organizatorem”, nie bał się ryzyka i działał zgodnie z etyką zawodową, mógł uczynić wiele dobrego<sup>125</sup>. Żal więźniów wzbudzała odmowa przyjęcia do szpitala czy usuwanie z niego niezupełnie wyleczonych chorych. Te ostatnie posunięcia częściowo tłumaczy W. Fejkiel koniecznością chronienia więźniów przed selekcjami, które co jakiś czas odbywały się wśród chorych przebywających w szpitalach<sup>126</sup>. Poinformowani o nich lekarze starali się więźniów ratować przez skreślenie ich ze stanu chorych, nie mogąc jednakże zdradzić przed nimi przyczyn i motywów swego postępowania.

Szczególnym problemem etyki lekarskiej była eutanazja, o której otwarcie wspomina tylko jeden lekarz<sup>127</sup>. Problem dotyczył więźniów nieuleczalnie chorych, którzy w wypadkach chorób zakaźnych (np. otwarta gruźlica, syfilis itp.) zarażali innych. Odnosił się i do takich, którym można było przedłużyć agonię, stosując środki, mogące innych uratować przed śmiercią. Ale gdy środków tych było zbyt mało, należało decydować, komu je zaaplikować. Zdaniem S. Jagielskiego „stanowisko lekarzy więźniów w stosunku do uśmiercania ciężko chorych więźniów było dwojakie: albo zdecydowanie negatywne, albo częściowo usprawiedliwiające konieczność likwidowania nieuleczalnie chorych”<sup>128</sup>. Sam przyznaje, że należał do tych drugich, gdy pisze: „mój punkt widzenia był «przestrojony» na warunki obozowe. Wprawdzie lekarz nie ma prawa dysponować życiem pacjenta, ale... co innego teoria, a co innego praktyka”<sup>129</sup>.

W. Fejkiel porusza również drażliwe problemy stosunku lekarzy do chorych oprawców obozowych oraz ludzi wsławionych okrucieństwem wobec Polaków w czasie wojny. Do sprawy pierwszej powrócimy nieco dalej. Problem drugi wyłonił się przed polskimi lekarzami Oświęcimia wówczas, gdy w szpitalu znaleźli się nacjonaści ukraińscy, którzy współdziałali z Gestapo w 1941 roku przy wymordowaniu lwowskich profesorów. Starano się — jak pisze W. Fejkiel — traktować ich możliwie poprawnie, nie wydając im jednak leków zdobywanych nielegalnie, a ograniczając się do zaopatrzenia oficjalnego, co praktycznie sprowadzało się do pozbawienia ich pomocy<sup>130</sup>.

<sup>125</sup> Przykłady takiej pracy lekarzy i sanitariuszy podaje W. Fejkiel, op. cit.

<sup>126</sup> Ibidem, s. 488-489.

<sup>127</sup> S. Jagielski, op. cit.

<sup>128</sup> Ibidem, s. 104.

<sup>129</sup> Ibidem.

<sup>130</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 501-502.

Negatywnym opiniom o pracy personelu lekarskiego można przeciwstawić i wiele dodatnich<sup>131</sup>. Te rozbieżności w ocenach są zapewne wynikiem nie tylko subiektywnych doświadczeń więźniów, ale i jednostronnego patrzenia na sprawy lekarskiej etyki zawodowej, której zasadom lekarze nie zawsze mieli możliwość się podporządkować, z czego nie zdawali sobie sprawy ich pacjenci.

Praca lekarzy rodziła specyficzne problemy. W czasie wykonywania obowiązków stawali oni często wobec konfliktowych sytuacji moralnych, w których najlepszy wybór mógł być tylko wyborem najmniejszego zła. Tak było, gdy podejmowano decyzję podstawienia na miejsce przeznaczonego w drodze selekcji na śmierć chorego więźnia, kogoś konającego<sup>132</sup>. Gdy przy niedostatku lekarstw przeznaczono je dla chorych rokujących wyzdrowienie kosztem ciężko chorych; gdy usuwano ze szpitala ludzi słabych, aby uzyskać miejsce dla bardziej potrzebujących leczenia; gdy jedyną możliwością odseparowania zakaźnie chorych od zdrowszych, narażonych na zarażenie się, było zrezygnowanie z ratowania życia tych pierwszych itp.

Stosunek więźniów do pracy można określić jako egocentryczny, co wyrażało się w zasadzie, aby pracować z korzyścią czy przy najmniejszych stratach dla siebie, możliwie przy tym starając się nie krzywdzić innych.

Poprzez stosunek więźniów do pracy ujawniał się pośrednio w wielu wypadkach charakter ich wzajemnych stosunków. Jeśli w stosunkach tych występowała niemożliwa do pogodzenia sprzeczność pomiędzy dobrem własnym a innych, to była ona rozwiązywana najczęściej zgodnie z interesem osobistym. Jednak interes ten nie był realizowany wszelkimi środkami i za wszelką cenę. W pracy użytecznej dla towarzyszy często działanie na korzyść jednych odbywać się musiało kosztem dobra innych, a o wyborze decydowało subiektywne odczucie najmniejszego zła.

#### *Język obozowy*

Włączenie do niniejszych rozważań kilku uwag o obozowym języku wydaje się nie mieć nic wspólnego z zagadnieniami moralnymi, stanowiącymi przedmiot badań. Treścią tego podrozdziału nie są jednak problemy ściśle językoznawcze, o których obszerną pracę opublikował W. Kuraszkiewicz<sup>133</sup>. Natomiast niektóre spostrzeżenia dotyczące obozo-

<sup>131</sup> Np. wspomnienia T. Paczuły *Szpital obozowy* zawierają wiele udokumentowanych faktami i nazwiskami dodatnich opinii o lekarzach i pielęgniarzach z Oświęcimia I.

<sup>132</sup> Przyznaje się do takiego postępowania C. W. Jaworski, op. cit., s. 179.

<sup>133</sup> W. Kuraszkiewicz, *Język polski w obozie koncentracyjnym*, Lublin 1947.

wego języka mogą stanowić uzupełnienie opisu moralnego aspektu stosunków pomiędzy więźniami.

Sposób, w jaki ludzie nawzajem, w swych codziennych kontaktach do siebie się zwracają, wyraża w pewnym stopniu ich stosunek do siebie, jest świadectwem nastawienia, jakie jeden człowiek ma wobec drugiego. Wydaje się, że występujące powszechnie w słownictwie pewne nazwy, mające dość jednoznaczne i wyraźne zabarwienie wartościujące, pozwalają na zbadanie kształtowania się w społeczeństwie ocen dotyczących desygnatów tych nazw lub faktów przez nie oznaczanych. Jeśli wartościowania takie są dokonywane w płaszczyźnie etycznej, mogą stać się dodatkowym źródłem poznania moralności.

Wyczerpującą publikację na temat języka, jakim posługiwali się polscy więźniowie obozów koncentracyjnych, jest wspomniane opracowanie W. Kuraszkiwicza. Autor, były więzień obozów koncentracyjnych, na podstawie własnych obserwacji charakteryzuje język obozowy, popierając wywody ogromną ilością przykładów. Przykłady te, choć nie wyjaśniono, z jakiego obozu pochodzą, są zupełnie zgodne ze słownictwem więźniów Oświęcimia. Te ostatnie można zrekonstruować głównie w oparciu o dialogi toczące się pomiędzy więźniami, które przytaczane są w każdym niemal pamiętniku.

Najbardziej widoczną cechą języka, jakim więźniowie posługiwali się wobec siebie, była jego wulgarność. Słownictwo ich było brutalne, pełne przekleństw, dwuznacznych wyrazów, ordynarnych określeń<sup>134</sup>. Używano ich nie tylko w chwilach złości i zdenerwowania, ale w sytuacjach zwykłych, codziennych, w mowie potocznej<sup>135</sup>. Posługiwano się nimi wobec ludzi znanych i obcych, obdarzonych niechęcią i cieszących się sympatią.

W. Kuraszkiwicz pisze, że był to „żargon codzienny, normalny”, „polszczyzna w pasiakach”, a do języka literackiego wracano rzadko, stosując go tylko wobec najbliższych przyjaciół, w chwilach odpoczynku, jakby od święta<sup>136</sup>. Cytowany autor dostrzega przyczynę powszechności przekleństw w czynnikach psychologicznych. Jego zdaniem przekleństwo stanowi jak gdyby kłapę bezpieczeństwa dla nagromadzonych nastrojów zirygowania, wściekłości i gniewu, które w ten sposób rozładują się i pozwalają uspokoić<sup>137</sup>.

Opinii tej przeczy fakt posługiwania się przekleństwami przez więźniów i w normalnych rozmowach, gdy nie byli w nastroju podekscytowania. Nawet spokojną rozmowę z kimś lubianym przez siebie, o spr-

<sup>134</sup> C. W. Jaworski, op. cit., s. 53-54.

<sup>135</sup> J. Dziopek, op. cit., s. 328.

<sup>136</sup> W. Kuraszkiwicz, op. cit., s. 42.

<sup>137</sup> Ibidem, s. 14.

wach obojętnych, przeplatano ordynarnymi słowami, przekleństwami i wyzwiskami. Wówczas jednak nie były one traktowane jako obraźliwe, co również zauważa W. Kuraszkiewicz, gdy pisze: „Najpospolitszym przekleństwem, zupełnie jednak nie obraźliwym było: ty pieronie, pieroński, zapieroniony, jasny gwint, szlag trafi”<sup>138</sup>. Za inną przyczynę wulgarności języka w obozie uznaje wspomniany autor chęć dodania sobie energii, przez szarżowanie podtrzymujące na duchu i będące wyrazem pewnej przekory oraz manifestowania wstrętu do obozu i wszystkiego, co z nim związane<sup>139</sup>.

Drugą cechą słownictwa więźniów była powszechność stosowania niemieckiej terminologii, zwłaszcza rzeczowników określających miejsca, budynki, części ubrania, potrawy, choroby, kary, czynności itp. Zjawisko to nie może być poczytywane za przejaw postępującej germanizacji. Dziwi jednak, że u ludzi nienawidzących Niemców, mających wstręt do wszystkiego co niemieckie, elementy tego języka tak szybko zostały przyswojone. W. Kuraszkiewicz tłumaczy to względami praktycznymi (łatwość porozumiewania się w wielojęzycznej zbiorowości) i emocjonalnymi (nazywanie zniechęconych rzeczy w zniechęconym języku)<sup>140</sup>.

Inną cechą terminologii obozowej był zróżnicowany sposób zwracania się więźniów do siebie. Przez „ty” mówiono do ludzi stojących na samym dole hierarchii więźniów, „kolego” — do równych sobie, „pan” — do obozowych prominentów. Wiek czy stanowisko społeczne zajmowane na wolności nie miały większego wpływu na sposób, w jaki do siebie mówiono.

Omówione cechy języka charakteryzowała powszechność występowania. Niezależnie od poziomu intelektualnego i stopnia osobistej kultury, ogół więźniów posługiwał się w obozie takim samym, wulgarnym żargonem. Wulgaryzacja sposobu porozumiewania się więźniów między sobą była wyrazem pewnego ich zbrutalizowania, prymitywizacji, szorstkości i braku szacunku do innych. Zróżnicowanie form zwracania się do towarzyszy, uzależnione od zajmowanego przez nich miejsca w obozowej hierarchii, a nie uwzględniające ich faktycznej wartości i zasług, poczytywać można za przejaw przewartościowania skali ocen człowieka. Nie on sam, ale zajmowane przezeń stanowisko decydowały o (formalnym przynajmniej) okazywaniu mu grzeczności i szacunku lub lekceważenia. Nie jego przeszłość i zasługi brane były pod uwagę, ale aktualna pozycja w obozie.

<sup>138</sup> Ibidem, s. 37.

<sup>139</sup> Ibidem, s. 34.

<sup>140</sup> Ibidem.

Innym zagadnieniem nasuwającym się w związku z obozowym słownictwem są pewne znaczenia oceniające spotykanych w nim nazw. Zabarwienie uczuciowe zwrotów, przytoczonych poniżej, jest niekiedy ledwie wyczuwalne i, być może, podane rozumienie ich znaczeń nie jest w pełni słuszne.

Słowo „muzułman” miało niekiedy znaczenie opisowe, a niekiedy pewien odcień pogardliwy. W. Doroszewski twierdzi, iż używano go w obozie wyłącznie jako zwrotu opisowego<sup>141</sup>. Natomiast F. Jaźwiecki pisze, że „nazwa «muzułman» nie tylko oznacza chorego, czy bez reszty zniszczonego fizycznie, lecz jest też pogardliwym wyzwiskiem”<sup>142</sup>. W określeniu „dobry organizator” wyczuć się daje pewien odcień podziwu, w nazwie „stary numer” czy „stary więzień” — szacunek. Zwrot „zugang” wydaje się być lekceważący, a słowo „kapo” zabarwione pejoratywnie.

Czy takie właśnie oceny kryły się w tych terminach — trudno udowodnić bez podjęcia szerszych badań w tej dziedzinie. Gdyby przedstawione sugestie były słuszne, świadczyć by mogły o tym, że niechęć i lekceważenie budziła słabość fizyczna („muzułman”); szacunek — odporność psychiczna i fizyczna („stary więzień”); podziw — spryt i umiejętność radzenia sobie w trudnych warunkach („dobry organizator”); dezaprobatę moralną — służenie Niemcom kosztem więźniów („kapo”). Te hipotetyczne przypuszczenia uprawdopodobnia fakt, iż do podobnych wniosków prowadzi zarówno analiza słownictwa obozowego, jak i bezpośrednio sformułowania na ten temat, zawarte we wspomnieniach więźniów.

#### *Samoobrona i jej metody*

Życie więźnia w obozie koncentracyjnym było nieustanną walką. Toczyć ją musiał z samym sobą, ze swą słabością, zmęczeniem, ogarniającą go apatią, aby nie załamać się psychicznie i fizycznie, nie poddać groźbie śmierci. W walce tej przeciwnikami były głód, zimno, ślota, brud, insekty. Ponadto więzień miał przeciwko sobie całą SS-mańską załogę obozu, gorliwie wspomaganą przez bestialskich blokowych, sztabowych, kapów, vorarbeitrów itp.

Wszystko, co hitlerowcy stworzyli w Oświęcimiu, działało na niekorzyść więźnia. Jeśli nie podjął walki z warunkami, z ludźmi zmierzającymi do jego zagłady, wreszcie z samym sobą — nieuchronnie musiał zginąć. Jego walka miała charakter obronny, jej celem było przetrwanie.

<sup>141</sup> W. Doroszewski, *O wyrazie muzulman. Rozmowy o języku*, t. 4, Warszawa 1948.

<sup>142</sup> E. Jaźwiecki, op. cit., s. 6.

Była to również walka o godność ludzką, przeciwko odczłowieczeniu i zamianie więźnia w automat, ślepo posłuszny rozkazom hitlerowskich władców.

Zmuszony do samoobrony, więzień nie był ofensywny, nie atakował, a jedynie usiłował odpierać ciosy. Elementy ofensywności miały miejsce raczej tam, gdzie działały zorganizowane grupy, o określonych zadaniach, realizowanych nie tylko w interesie własnym, ale i innych więźniów. Taki charakter miał oświęcimski ruch oporu, w którym metodą obrony stawał się niekiedy atak. Miało to miejsce np. w walce z przestępcami kryminalnymi o opanowanie kluczowych stanowisk w administracji, celem złagodzenia warunków w obozie.

Uznanie walki za nieodłączny element egzystencji więźniów w obozie oświęcimskim nie zgadza się z opinią E. I. Nina, zdaniem którego więzień w obozie koncentracyjnym był całkowicie bezradny i bezbronny, biernie oczekujący na spadające nań razy, posłusznie wykonywający wszelkie rozkazy<sup>143</sup>. Stanowisko E. I. Nina wydaje się nieuzasadnione. Przeczą mu fakty związane z istnieniem i działalnością w Oświęcimiu zorganizowanego ruchu oporu, łączącego więźniów różnych narodowości i popieranego przez ogół uwięzionych. Dotychczas brak jest szerszych publikacji naukowych o ruchu oporu w Oświęcimiu<sup>144</sup>, choć doczekały się ich inne obozy koncentracyjne<sup>145</sup>. Pamiętniki wspominają o nim tylko fragmentarycznie.

Z. Gawron-Prejznerowa pisze o działalności konspiracyjnej w obozie kobiecym, co stanowi pewne *novum* w oświęcimskiej literaturze obozowej. Przytacza przykłady sporządzania przez więźniarki spisów zmarłych w obozie osób, kopiowania planów krematoriów i innych urządzeń, zdobywania zdjęć z badań antropologicznych, dokonywanych na więźniach przez lekarza SS Mengele<sup>146</sup>. Materiały te zbierano w celu przekazywania ich na wolność, gdzie służyć miały ujawnianiu prawdy o Oświęcimiu. Działalność tę można zakwalifikować jako samoobronę, bowiem poprzez nią dążono do mobilizowania opinii światowej przeciwko faszyzmowi, licząc, że ewentualna jej presja wpłynąć może na złagodzenie warunków w obozie.

Oświęcimski ruch oporu miał charakter międzynarodowy. Jego centrala mieściła się w szpitalu w Oświęcimiu I. Wiele o jej działaniu pisze W. Fejkiel, który cytuje szereg nazwisk, podaje fakty, przytacza trud-

<sup>143</sup> E. I. Nin, *Krwawe strzępy*, Warszawa 1948, s. 89-90.

<sup>144</sup> Do nielicznych na ten temat należy zaliczyć pracę T. Hołuja *Grupa Oświęcim* (1946) oraz krótkie artykuły zamieszczone w „Zeszytach Oświęcimskich”, nie obejmujące jednak całości zagadnienia.

<sup>145</sup> Np. H. Rowiński, *Z działalności PPR w Buchenwaldzie*, Warszawa 1962, oraz A. Kulisiewicz, *O konspiracji polsko-czeskiej w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen*, „Życie Słowiańskie” 1946, nr 9-11.

<sup>146</sup> Z. Gawron-Prejznerowa, op. cit., s. 73-75.

ności i ocenia wyniki tej pracy, nie tając rozbieżności ideologicznych, jakie się w niej zarysowywały<sup>147</sup>. A. Fiderkiewicz opisuje tworzenie w obozie komórek Polskiej Partii Robotniczej, cele ich działalności i grożące im niebezpieczeństwa<sup>148</sup>.

Obozowy ruch oporu stawiał przed sobą następujące zasadnicze zadania:

— informowanie świata o zbrodniach dokonywanych przez hitlerowców w obozie, a więźniów o rozwoju sytuacji międzynarodowej.

— Wpływanie na polepszenie warunków egzystencji więźniów, m.in. poprzez „organizację” i sprawiedliwy rozdział żywności, lekarstw, odzieży, obsadzanie stanowisk funkcyjnych ludźmi nie zdeprawowanymi.

— Przeciwdziałanie tworzeniu się podsycanych przez władze obozu antagonizmów narodowościowych, politycznych, rasowych.

— Niedopuszczanie do załamania się psychicznego i moralnego więźniów.

— Chronienie życia ludzi wybitnych, działaczy politycznych, pracowników nauki i kultury.

— Przygotowanie się do walki w razie, gdyby hitlerowcy zmierzali do masowej likwidacji więźniów w czasie zbliżania się frontu.

Zorganizowana działalność samoobronna w Oświęcimiu przeczy sądowi, iż więźniowie biernie znosili swój los, całkowicie się mu poddając. Oczywiście wspomniana działalność grupy ludzi nie przesądza sprawy postaw ogółu więźniów, którzy z ruchem oporu nie byli związani. Jednak i oni indywidualnie tę samoobronę podejmowali w najróżniejszych formach.

Więźniowie bronili się przed zagładą „organizacją” wymagającą sprytu i odwagi, symulowaniem chorób, „pracą oczami”. Życiu ich zagrażały jednak nie tylko warunki, ale konkretni ludzie: SS-mani oraz służący im funkcyjni więźniowie. I z nimi należało podejmować walkę, a jej metody odpowiadały tym, jakie stosował przeciwnik i jakimi można go było, jeśli nie pokonać, to przynajmniej częściowo rozbroić.

Wobec obozowych oprawców więźniowie czuli się zwolnieni od obowiązku stosowania metod uczciwej i otwartej walki, która by ich skazywała na klęskę, gdyż siły były zbyt nierówne. Trzeba było stosować chytryść, podstęp, kłamstwo, oszczerstwo, symulować uniżoność i uległość, szafować pochlebstwami w stosunku do ludzi, którymi się pogardzało, ale którym nie można było tego okazać. Nienawiść do nich należało kryć głęboko pod maską koniunkturalnej uprzejmości<sup>149</sup>. Więzień wpły-

<sup>147</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 494, 499, 513, 514 i in.

<sup>148</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 190-191.

<sup>149</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 219-220.



wowy w interesie ogółu musiał pozostawać w pozornej zgodzie z SS-manami i okrutnymi funkcyjnymi, być dwulicowym, prowadzić stałą grę, narażającą go na podwójne niebezpieczeństwo: potępienie przez towarzyszy nie znających rzeczywistych motywów jego postępowania lub ujawnienia ich przed władzami<sup>150</sup>.

Metod walki więźniowie nie oceniali w kategoriach moralnych, lecz prakseologicznych. Uznawane w warunkach normalnego życia za nietetyczne, tu jeśli nawet budziły sprzeciw, nie były odrzucane, gdyż zastosowanie innych nie byłoby skuteczne. Pomimo to w walce samobronnej więźniowie nie absolutyzowali zasady „cel uświęca środki”. Była ona zrelatywizowana przez to, z kim tę walkę podejmowano i jak ją można było wygrać. Wobec ludzi bezwzględnych stosowano bezwzględność, wobec silniejszych — chytryść i podstęp.

Szczególnie niebezpieczni byli w obozie wszelkiego rodzaju konfidenti, oprawcy, denuncjatorzy. W obronie przed ich działalnością nie wahano się stosować metod okrutnych, walcząc z nimi tak, jak na to w opinii ogółu zasługiwali.

Czasem współpracownika władz obozowych unieszkodliwiano jego własną bronią: fałszywym zadenuncjowaniem lub prowokacją. J. M. Tired pisze np., że więźniowie pracujący w bloku XI pozbyli się swych oprawców podrzucając im skradzioną żywność i biżuterię oraz zawiadamiając o tym Wydział Polityczny<sup>151</sup>. Niekiedy tylko śmierć prześladowcy mogła od niego uwolnić więźniów, więc śmierć tę mu zadawano, co w języku obozowym nazywało się „likwidacją”. Miała ona dwie zasadnicze formy: spontanicznego, żywiołowego odruchu grupy więźniów lub też wykonanego w tajemnicy, z całą ostrożnością wyroku śmierci.

O pierwszej formie samosądu wspomina wielu więźniów. F. Stryj opisuje, jak więźniowie zmaltretowali jednego z kapów, sprowokowali go do rzucenia się na druty naładowane elektrycznością, na których poniósł śmierć<sup>152</sup>. Inny „został dosłownie rozdeptany”, ktoś znowu „tak urządzony, że wkrótce zmarł”<sup>153</sup>.

Miejscem, w którym żaden oprawca ani konfident nie mógł się czuć bezpiecznie, były obozowe szpitale. Pozbawiony opieki SS, oddany w ręce lekarzy-więźniów, często współdziałających z ruchem oporu, ginął tam, a oficjalnie podawało się, że nie przeżył choroby. „Takie było prawo obozu w stosunku do szpicli i prowokatorów” — pisze A. Fiderkiewicz<sup>154</sup>.

<sup>150</sup> Por. W. Fejkiel, op. cit., s. 424.

<sup>151</sup> J. M. Tired, op. cit., s. 201.

<sup>152</sup> F. Stryj, op. cit., s. 188-189.

<sup>153</sup> Ibidem, s. 293.

<sup>154</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 137.

Zdaniem W. Fejki, który kierując obozowym szpitalem stał blisko spraw likwidacji konfidentów: „Działając w samoobronie, byliśmy zmuszeni wykorzystywać każdą okazję, nieraz nie przebierając w środkach, aby unieszkodliwić takie elementy”<sup>155</sup>. Zbliżone relacje zawierają wspomnienia S. Jagielskiego, który podkreśla, że wyroki te były wyrazem samoobrony i wykonywano je po uzgodnieniu z całą grupą więźniów<sup>156</sup>. Dzięki udziałowi lekarzy, za zgon taki, sprawiający wrażenie naturalnej śmierci, nikt nie był pociągany do odpowiedzialności.

Inną postać samosądu stanowiła kara za kradzież żywności, a zwłaszcza chleba. Stosunek więźniów do kary śmierci za kradzież chleba nie jest zupełnie jasny. S. Jagielski pisze, że „prawo zwyczajowe obozów karze złodzieja porcji koleżeńskiej śmiercią z rąk towarzyszy”<sup>157</sup>, nie dodając, jaką reakcję ta sankcja wywoływała u ogółu.

Zdaniem Z. Molińskiego kara ta została wprowadzona przez kapów i blokowych, a więźniowie nie aprobując jej proponowali tylko bicie za to przestępstwo<sup>158</sup>. Podobnie twierdzi M. Słowikowski, dodając jednak, że samosąd był nie do uniknięcia w warunkach obozowych<sup>159</sup>. Wreszcie zdaniem A. Fiderkiewicza „kradzież chleba uważano w obozie za największe przestępstwo i jeśli ktoś bił lub nawet zabił kogoś za tę kradzież, uważano to za słuszne i do zabójcy nikt nie miał pretensji”<sup>160</sup>.

Na skutek odmiennych relacji na ten sam temat, problem tak istotny, jak ocena kary śmierci za kradzież porcji chleba, nie mógł być ostatecznie wyjaśniony. Brak bowiem odpowiedniego kryterium, które pozwoliłoby zweryfikować podobne do przytoczonych sądy ogólne. Można z nich raczej wnioskować, że w omawianej kwestii zdania wśród więźniów były podzielone i nie wytworzyła się jakaś wspólna norma działania i ocena moralna.

Innym rodzajem walki obronnej w obozie było dążenie do usuwania ze stanowisk więźniów-oprawców, a obsadzanie tych funkcji ludźmi, którzy nie działaliby na szkodę innych. I w tej walce trzeba było stosować przemoc, prowokację, a nawet pomoc SS-manów, aby na miejsce kryminalistów wprowadzić zaufanych „czerwonych”, czyli więźniów politycznych<sup>161</sup>.

Rola tych ostatnich była w obozie szczególnie doniosła, ale dla nich samych niebezpieczna. Musieli prowadzić podwójną grę, która wymagała zachowania pozorów lojalności wobec władz obozu i symulowania okru-

<sup>155</sup> W. Fejkiel, op. cit., s. 519.

<sup>156</sup> S. Jagielski, op. cit., s. 108.

<sup>157</sup> Ibidem, s. 38.

<sup>158</sup> Z. Moliński, op. cit., s. 154-155.

<sup>159</sup> M. Słowikowski, *Wspomnienia z Oświęcimia*, Warszawa 1945, s. 17.

<sup>160</sup> A. Fiderkiewicz, op. cit., s. 108.

<sup>161</sup> S. Jagielski, op. cit., s. 72.

cieństwa w stosunku do więźniów. I tu konieczne było stosowanie podstępów, sprytu, chytrych, pozorowanej uległości, a nawet służalczości wobec SS-manów, aby nie wzbudzić podejrzeń. Tylko w ten sposób można było bronić nie tylko samego siebie, ale i swych towarzyszy. Tacy funkcyjni nie tylko że nie byli potępiani przez więźniów znających prawdziwe motywy ich działania, lecz darzono ich szacunkiem i wdzięcznością.

Samoobrona daleka była od otwartej walki, prowadzonej humanitarnymi środkami. Jej metody oceniano w płaszczyźnie prakseologicznej, wybierając takie, które uznawano za najbardziej skuteczne. Abstrahowano od ich moralnej oceny, względnie ocenę tę relatywizowano zależnie od tego, z kim walkę prowadzono i jaki był jej cel. Bezwzględność przeciwnika sankcjonowała również bezwzględne obchodzenie się z nim. Jeśli natomiast w obronie własnej wchodziły w kolizję interesy zwykłych więźniów, starano się z sytuacji takich szukać wyjść pośrednich, chroniących własne dobro, ale i możliwie nie krzywdzących nadmiernie innych.

#### *Uwagi końcowe*

Uzyskane i przedstawione w rozdziale materiały pozwalają twierdzić, że w postawach moralnych więźniów występowało wiele cech wspólnych, które były niemal analogiczne w obozie kobiecym oraz męskim. Wspólny był zarówno sposób, w jaki oceniali oni pewne zjawiska, jak i dyrektywy postępowania uznawane za słuszne oraz faktycznie tym postępowaniem kierujące. W materiałach, w oparciu o które powstawał opis, znacznie więcej występuje sformułowań odnoszących się do działań ludzkich niż do przekonań moralnych. Jest to całkowicie wytłumaczalne: fakty realne, zewnętrzne, są łatwiej dostrzegalne i bardziej jednoznaczne niż fakty świadomościowe. Więzień obserwując swe środowisko rejestrował i zapamiętywał fakty realne, które narzucały mu się niezależnie od jego woli i utrwały w pamięci.

Omówione uprzednio niektóre powszechne i wspólne cechy moralne pozwalają na dokonanie w ogólnym zarysie rekonstrukcji sylwetki moralnej przeciętnego więźnia obozu oświęcimskiego. Jak każda charakterystyka przeciętnościowa, tak i ta jest abstrakcją, tworzy pewien typ idealny (nie w znaczeniu oceniającym), który nie ma odpowiednika w rzeczywistości. Postać przeciętnego więźnia zbliżała się do tego typu idealnego w mniejszym lub większym stopniu, zachowując jednocześnie niepowtarzalne, specyficzne rysy, decydujące o indywidualności każdego człowieka.

Wśród autorów pamiętników niektórzy formułują zasady, którymi więzień powinien się w obozie kierować. Tworzą w ten sposób rodzaj kodeksu postępowania więźnia w pewnym sensie „doskonałego”. Doskonałość ta polega na najlepszym przystosowaniu się do warunków obozowych, przy jednoczesnym zachowaniu pewnych moralnych kryteriów postępowania. Np. A. Ziemia precyzuje dyrektywy, którymi kierowali się starzy, doświadczeni więźniowie, i które stanowiły niepisane prawa, jakim należało się w obozie podporządkować.

Przytoczymy tylko niektóre z nich:

„Jak tylko się da, robić jak najmniej, obijać się jak najwięcej, ale nie kosztem kolegów współwięźniów.

— Pracować więcej oczami niż rękami.

— Oszukuj esmanów na każdym kroku. Nigdy im nie wierz.

— Broń współwięźnia, o ile potrafisz, przed esmanem, ale nigdy siłą, bo obaj zginiecie.

— Nie daj się złapać esmanowi czy kapo na «organizacji».

— Dużo «zorganizujesz» — dziel się z kumplami”<sup>162</sup>.

A oto kilka wyjątków z kodeksu postępowania zamieszczonych w innych pamiętnikach:

„Nie wolno ratować swojego życia za cenę cudzej śmierci”<sup>163</sup>.

„...nigdy nie przeciwstawiaj się otwarciu esesmanowi, bo przegrasz, nie narażaj się, jeśli możesz tego uniknąć, udawaj głupszego niż jesteś”<sup>164</sup>.

„Jak najmniej mówić, zwłaszcza w sprawach wymagających zachowania tajemnicy...”<sup>165</sup>.

Konfrontacja zasad, jakimi — zdaniem więźniów — należało się w obozie kierować, z dokonanymi ustaleniami dotyczącymi faktycznego ich postępowania, wskazuje na daleko idącą zbieżność. Jest to fakt zastanawiający, bowiem rzadko się zdarza, aby typ przeciętnego człowieka, żyjącego w jakimś społeczeństwie był tak bliski idealnemu wzorcowi przez to społeczeństwo stworzonemu. Zwykle istnieje pomiędzy nimi dystans, którego pokonania i zbliżenia się do postulowanego ideału żąda się od samego siebie lub wymaga tego od człowieka jego środowisko.

Jak wytłumaczyć tak duże podobieństwo pomiędzy postulowaną a rzeczywistą postawą więźnia? Dlaczego żądaniom: „obijaj się w pracy” — odpowiadało jej symulowanie, „oszukaj esesmanów” — kłamstwo wobec nich; „dużo zorganizujesz — dziel się z kumplami” — stosowanie się do tej wskazówki; „nie wolno ratować swego życia za cenę cudzej śmierci” — unikanie takiej metody samoobrony; „nie przeciwstawiaj się

<sup>162</sup> A. Ziemia, op. cit., s. 44-45.

<sup>163</sup> J. Rawicz, *Ono*, Warszawa 1958, s. 149.

<sup>164</sup> Ibidem, s. 13.

<sup>165</sup> J. Kret, op. cit., s. 239.

otwarcie esesmanowi” — pozorna uległość wobec niego; „nie narażaj się, jeśli możesz” — unikanie niepotrzebnego ryzyka itp.?

Wydaje się, że podobieństwo pomiędzy postulowaną a rzeczywistą postawą więźnia wynikało ze zbieżności w określeniu najwyższego celu, do którego, zdaniem więźniów, człowiek w obozie powinien dążyć, i tego, którego osiągnięcie faktycznie kierowało jego działaniem. Analogiczna była także ocena teoretyczna środków uznawanych za najskuteczniejsze do realizacji celu najwyższego z tymi, które dyktowała praktyka życiowa i jakimi się powszechnie w obozie posługiwano.

Cel wspólny wszystkim więźniom, kierujący ich postępowaniem, stanowiło zachowanie w obozie życia. Jednocześnie ten sam cel był uznawany za najważniejszy i moralnie aprobowany. Doświadczenia starych więźniów i osobista praktyka wskazywały, że (jeśli roli nie odegrał przypadek) realizacja tego celu była możliwa tylko w oparciu o pewne wypróbowane metody postępowania. Aprobata tych metod, mająca przede wszystkim charakter prakseologiczny, przyczyniła się do sformułowania wspomnianych dyrektyw działania. Ich ocena moralna nie zawsze była w zgodzie z prakseologiczną, ale ta ostatnia dominowała nad kryteriami etycznymi. Tym chyba można wytłumaczyć fakty cenięcia w obozie sprytu, chytryści, umiejętności „organizacji” i unikania pracy, zaradności życiowej w każdej sytuacji, przebiegłości w stosunkach z władzami itp.

Zachowaniem życia, jako celem najwyższym, tłumaczyć można i to, że w sylwetce więźnia uznawanej w pewnym sensie za wzorową cechy fizyczne (jak dobre zdrowie, siła, odporność organizmu) i psychiczne (umiejętność przystosowania się do warunków, zachowanie wewnętrznej równowagi, bystrości, szybkości orientacji i reagowania itp.) dominowały nad moralnymi. Cechy czysto intelektualne niemal zupełnie nie były brane pod uwagę, jako nie mające większego wpływu na realizację celu najwyższego.

W walce o życie, nieustannie toczącej się w Oświęcimiu, przewaga fizyczna była poważnym argumentem, dlatego w obozie rodził się kult siły, a pogarda dla słabości, delikatności, niezaradności i chorowitości, które nie dawały żadnych szans przetrwania. Najdobitniej wyraża to i tłumaczy S. Szmaglewska, gdy pisze, że w obozie „wszystko co słabe, delikatne, niezaradne, chore, zasługuje na prześladowanie, jest zepchnięte i zdeptane. Kryteria tego rodzaju przenikają z selekcji przedkrematoryjnych, gdzie siła fizyczna chroni, czasem zresztą tylko na krótko, od natychmiastowej śmierci”<sup>166</sup>.

---

<sup>166</sup> S. Szmaglewska, op. cit., s. 34.

## *II. Deformujący wpływ warunków obozowych na moralność*

Zdecydowana większość autorów pamiętników twierdzi, że pobyt w obozie oświęcimskim wywołał w postawach moralnych więźniów negatywne zmiany. Sądy na temat przyczyn obniżania się wartości moralnej ludzi uwięzionych w Oświęcimiu są w zasadzie zgodne i mimo ich dużej liczebności, nie występują pomiędzy nimi poważniejsze rozbieżności czy sprzeczności.

Do podstawowych przyczyn, które destruktywnie oddziaływały na moralność, zaliczane są zjawiska, stanowiące nieodłączny element obozowej egzystencji. Należałoby do nich: brak pożywienia, powodujący niemal nie ustające uczucie głodu; różnorodne formy okrutnego katowania; skrajnie wyczerpująca siły praca fizyczna. One to stanowiły najczęstszą przyczynę śmierci więźniów, walka z nimi była jednocześnie walką o zaspokojenie najbardziej elementarnych potrzeb, warunkującą możliwość biologicznego przetrwania. Zjawiska te były wzajemnie ze sobą powiązane, oddziaływały równolegle, jednak wśród nich najczęściej w relacjach byłych więźniów eksponuje się głód, jako najboleśniej odczuwany i najbardziej destruktywnie wpływający na moralność.

Wspomniane przyczyny wynikały nieuchronnie z warunków panujących w Oświęcimiu, celowo stworzonych przez faszyzm. Miały one nie tylko powodować bezpośrednią eksterminację fizyczną więźniów, ale również złamać ich psychicznie i moralnie, co miało przyspieszać tę eksterminację oraz ułatwić kierowanie obozem.

Na podłożu warunków materialnych i jako ich następstwo żywiołowo kształtowały się w obozie takie stosunki społeczne, w których pomiędzy więźniami występowały trudne do przezwyciężenia sprzeczności interesów jednostkowych i grupowych. Sprzeczności te oraz obiektywna niemożliwość ich pokonania — to również jedna z podstawowych przyczyn demoralizacji. Rola tego czynnika nie jest podkreślana przez każdego autora w sposób bezpośredni. Pośrednio natomiast obrazują ją we wszystkich niemal pamiętnikach opisy konfliktów pomiędzy więźniami, sposobów walki o własne życie, w których trudno było uniknąć działań krzywdzących innych.

Za uzasadnione należy uznać również relacje, przypisujące ujemny wpływ na moralność celowej polityce władz obozu, bezpośrednio zmierzającej do wzajemnego skłócenia więźniów pomiędzy sobą i ich demoralizowania. Do posunięć tych zaliczane są: narzucona odgórnie hierarchia więźniów; uprzywilejowanie jednostek najbardziej zdeprawowanych i danie im nieograniczonej władzy w stosunku do towarzyszy; bezkarność okrucieństwa, a nawet morderstw; przemieszanie więźniów politycznych

z przestępcami kryminalnymi; podsycanie antagonizmów narodowościowych, utworzenie domu publicznego, nakłanianie do donosicielstwa i premiowanie za nie itp.

Zasadnicza zgodność licznych relacji pamiętnikarskich w wymienianiu podstawowych przyczyn oddziaływających na moralność w obozie i nadających jej określony kształt sugeruje tezę, że rolę decydującą odgrywały czynniki obiektywne, a nie subiektywne. Rodziły się one na konkretnym podłożu ekonomicznym i były przez nie uwarunkowane. Z podłoża tego wyrastał taki typ moralności i rodzaj stosunków międzyludzkich, od których odmienne, bez zmiany warunków obozowych nie byłyby możliwe. Dlatego też usiłowania najbardziej pozytywnej części więźniów, inspirowane i koordynowane przez ruch oporu, nie zmierzały do powstrzymywania negatywnych przekształceń w moralności drogą moralizowania, ale poprzez wytworzenie korzystnych zmian w materialnych i społecznych warunkach obozowej egzystencji. Ten aspekt działalności ruchu oporu w Oświęcimiu świadczy, iż jego działacze również przypisywali decydujące znaczenie w wywieraniu ujemnego wpływu na moralność uprzednio wymienionym przyczynom.

Za czynniki sprzyjające łatwiejszemu i szybszemu uleganiu demoralizacji poczytywane są: przekonania polityczne zbliżone do faszystowskich, wrodzone skłonności przestępcze i związane z nimi amoralizm, oraz również wrodzone, ujemne narodowe cechy moralne, przypisywane na ogół tylko Niemcom. Jednak żadne z tych stanowisk nie wydaje się być dostatecznie przekonujące.

O tym, że szczególnie podatni na demoralizację byli więźniowie o faszyzujących przekonaniach lub dawni polscy działacze sanacyjni, mówią tylko nieliczne pamiętniki. Ponadto brak jest w nich większej ilości udokumentowanych relacji na ten temat. Tezę tę należy więc pozostawić nie rozstrzygniętą z powodu braku materiałów, mogących ją poprzeć, względnie obalić.

Powszechnie i zgodnie pisze się natomiast o naturalnych skłonnościach do moralnego zła, wrodzonym sadyzmie i okrucieństwie przestępców kryminalnych, jako czynnikach określających ich szczególną podatność na demoralizację w warunkach obozowych. Twierdzenie to popierane jest olbrzymią ilością dowodów, bezsprzecznie przemawiających za tym, że notoryczni przestępcy kryminalni stoczyli się w obozie pod względem moralnym najniżej. Niemniej, pomimo zgodności sądów na ten temat, tezy o wrodzonych skłonnościach czy szczególnej predyspozycji do zła u przestępców kryminalnych nie można uznać za udowodnioną. Ludzie ci bowiem, zanim dostali się do obozu, żyli w określonych warunkach ekonomiczno-społecznych, a drogi, jakimi dochodzili do łamania praw, przy-

czyny, które ich pchnęły do przestępstw i zapoczątkowały demoralizację, nie są znane.

W wielu pamiętnikach więźniom-Niemcom przypisywane jest spełnianie szczególnie negatywnej roli w Oświęcimiu. Nie należy wszakże przeceniać tych informacji, gdyż często są one już to zbyt pochopną generalizacją, już to wyrażają zrozumiałe i trudne do przewyciężenia animozje autorów. Przecież ich ocenom przeczą bardzo licznie podawane przykłady, świadczące o nienagannym zachowaniu się w obozie Niemców-antyfaszystów, ich pracy w międzynarodowym oświęcimskim ruchu oporu, uzdrawianiu stosunków międzyludzkich tam, gdzie sprawowali kierownicze funkcje.

S. Batawia polemizując z tezą o wrodzonej predyspozycji narodu niemieckiego do zła stwierdza, że zbrodni, do których Niemców doprowadził hitleryzm, nie należy tłumaczyć pewnymi dziedzicznymi dyspozycjami psychicznymi tego narodu, bowiem „nie są wytworem typowo niemieckim, uwarunkowanym wrodzonymi cechami jednostek, tworzących naród niemiecki”<sup>167</sup>. Swój pogląd S. Batawia opiera na twierdzeniu, iż naród niemiecki, będący mieszaniną wielu grup etnicznych, nie stanowi jednolitej całości pod względem biologicznym. Przypisywanie więc jego członkom jakichkolwiek wspólnych wrodzonych cech psychicznych jest niesłuszne z antropologicznego punktu widzenia. Autor ten nie wyklucza jednak możliwości zrodzenia się pewnych cech wspólnych, które — jego zdaniem — kształtowały się pod wpływem tradycji kulturalnych, określonej ideologii i zjawisk socjologicznych. Decydującą przyczyną czyniącą z Niemców przestępców było poddanie ich oddziaływaniu takich warunków społecznych, w których najcięższe wykroczenia zostały pozbawione znamion zbrodni.

Dyskusyjne są wypowiedzi więźniów odnoszące się do przyczyn umożliwiających stawianie oporu zachodzącym w obozie procesom moralnej degradacji. Brak większej ilości zgodnych relacji pamiętnikarskich każe eliminować z rozważań takie czynniki, jak: przynależność narodową, pochodzenie społeczne, zawód wykonywany przed uwięzieniem, poziom intelektualny czy przekonania religijne.

K. Chałasińska podaje, że wydana w 1955 r. we Francji książka E. Micheleta pt. *La rue de la liberté. Dachau 1943—1945* wywołała w tym kraju szeroką dyskusję o tym, kto wykazywał w obozach więcej odporności moralnej: komuniści czy katolicy. Zdaniem tej autorki dyskusja doprowadziła do konkluzji, iż załamaniu moralnemu nie ulegali przede

---

<sup>167</sup> S. Batawia, *Zbrodnie niemieckie jako zagadnienie socjologiczne i kryminologiczne*, „Rocznik Psychiatryczny”, t. 37, 1949, nr 1, s. 61.



wszystkim ludzie, „którzy byli związani z ogólniejszymi nurtami i ruchami ideowymi”<sup>168</sup>.

Również w pamiętnikach polskich więźniów Oświęcimia przypisuje się pozytywną rolę głębokiemu przeniknięciu człowieka ideologią humanistyczną i jego postępowym przekonaniom politycznym. Ponadto podkreśla się, że zmiana na lepsze materialnych warunków życia przeciętnego więźnia aktywizowała się społecznie, zmieniała na korzyść stosunek do otoczenia, stwarzała obiektywną możliwość pomocy innym, a więc wywierała dodatni wpływ na jego postępowanie.

Ta część więźniów, która działała w ramach ruchu oporu, świadomie i w sposób zorganizowany przeciwstawiała się demoralizującemu wpływowi warunków obozowych. Dokonywano tego zarówno przez indywidualne oddziaływanie na jednostki zagrożone, jak i przez takie przekształcanie tych warunków, aby możliwie maksymalnie zmniejszyć ich destruktywną presję na moralność. Człowiek nie był więc w obozie tylko biernym przedmiotem, poddanym obiektywnemu, niezależnemu od niego oddziaływaniu obozowych warunków, ale starał się je kształtować i w ten sposób pośrednio określać moralność swoją oraz otoczenia.

Skonfrontujmy z kolei wnioski o czynnikach kształtujących moralność więźniów Oświęcimia z ustaleniami, dokonanymi na ten sam temat w innych opracowaniach, opartych również na analizie wspomnień więźniów.

Opracowań takich jest niewiele, mają one charakter fragmentaryczny, pozbawiony szerszych uogólnień i obszerniejszej dokumentacji. Ich metoda polega raczej na przedstawianiu pewnych własnych hipotez, a następnie udowadnianiu ich sformułowaniami zaczerpniętymi z literatury obozowej.

Ostra krytyka książki Z. Kossak-Szczuckiej o Oświęcimiu (*Z otchłani*), przeprowadzona przez T. Borowskiego<sup>169</sup>, podzieliła wszystkich zajmujących się zagadnieniami obozowymi na dwie przeciwstawne grupy. Do jednej należeli ci, którzy byli zwolennikami obnażania pełnej prawdy o Oświęcimiu, prawdy o demoralizacji człowieka w warunkach obozowych. Do tej właśnie grupy należał T. Borowski. Drugą stanowili ludzie prawdę taką kwestionujący względnie będący przeciwnikami jej ujawnienia.

W obronie T. Borowskiego, atakowanego zarówno za krytyczną ocenę książki Z. Kossak-Szczuckiej, jak i własne opowiadanie obozowe, wypowiedział się m.in. były więzień Oświęcimia H. Korotyński. W artykule

<sup>168</sup> K. Chałasińska, *Strach i honor. Na marginesie literatury obozów koncentracyjnych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. X, 1957, s. 423.

<sup>169</sup> T. Borowski, *Alicja w krainie czarów*, „Pokolenie” z 15. I. 1947.

zatytułowanym *Kiedy będziemy znali Oświęcim?* przeprowadził on analizę przyczyn powodujących zatajanie tej prawdy o Oświęcimiu, która mówi o podziale klasowym społeczeństwa obozowego, o walce o byt toczącej się pomiędzy więźniami, o ich deprawacji<sup>170</sup>. Apelując o nieukrywanie tej strony życia w obozie autor jednocześnie twierdzi, że łatwo udowodnić, iż deprawacja więźniów była rezultatem systemu hitlerowskiego i wytworzonych przezeń w Oświęcimiu warunków społecznych i gospodarczych.

Wezwanie, by ujawniać pełną prawdę o sylwetce moralnej więźnia oświęcimskiego i wykazywać przyczyny jego deprawacji, podjęła K. Dudzicz-Dziewierz. W publikacji o tytule identycznym z tym, jaki ma artykuł H. Korotyńskiego, podjęła zadanie pokazania tej prawdy<sup>171</sup>. Materiałami, którymi posłużyła się dla jej odtworzenia, były drukowane wspomnienia byłych więźniów oraz ogłaszane przez nich polemiczne artykuły, wiążące się z dyskusją, dotyczącą dwóch sposobów mówienia o Oświęcimiu, jakie reprezentowali Z. Kossak-Szczucka i T. Borowski.

Generalna teza, do której dochodzi w swych rozważaniach K. Dudzicz-Dziewierz, zawarta jest w następującym sformułowaniu: „Krańcowe formy głodu rozrywają wszelkie więzi społeczne, odspołeczniają i jednocześnie odczłowieczają ludzi”<sup>172</sup>. Teza ta pozostaje w zgodzie z naszymi ustaleniami, dokonanymi uprzednio. Potwierdzają je również inne wywody autorki, mówiące o głodzie i szykanach, o niemożności zaspokajania najbardziej elementarnych potrzeb fizjologicznych, strachu i ciągłej niepewności życia, jako o elementach obozowej socjotechniki, przy pomocy, której hitleryzm odczłowieczał większość więźniów.

Ta sama autorka, w artykule opublikowanym dziesięć lat później, nieco inaczej tłumaczy przyczyny moralnego załamywania się ludzi w obozach. W pracy, która jest oparta również na literaturze obozów koncentracyjnych<sup>173</sup>, przyjmuje, że zasadniczym czynnikiem, przy pomocy którego twórcy obozów deprawowali ludzi, był strach, wspomagany przez zabijanie indywidualnego życia duchowego jednostki. Obozy były nie tylko fabrykami śmierci w znaczeniu biologicznym, lecz były to także „fabryki śmierci człowieka jako istoty ludzkiej, systemu odczłowieczania”<sup>174</sup>. Szczególną rolę spełniały w nich krematoria, które „były szczytowym przejawem rządzenia społeczeństwem przy pomocy strachu, przy pomocy grozy”<sup>175</sup>.

<sup>170</sup> H. Korotyński, *Kiedy będziemy znali Oświęcim?*, „Odrodzenie” z 24. VIII. 1947.

<sup>171</sup> K. Dudzicz-Dziewierz, *Kiedy będziemy znali Oświęcim? Ze wspomnień i dyskusji obozowych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. IX, 1948.

<sup>172</sup> Ibidem, s. 469.

<sup>173</sup> K. Chałasińska, op. cit.

<sup>174</sup> Ibidem, s. 420.

<sup>175</sup> Ibidem.

Opracowanie K. Chałasińskiej eksponuje rolę czynnika psychicznego, jakim był strach, przyznając mu dominującą rolę w deprawowaniu człowieka. Autorka pomija w swych rozważaniach fakt, że strach czy inne wymieniane przez nią zjawiska psychiczne, osłabiające odporność moralną, rodziły się na określonym podłożu społeczno-ekonomicznym, miały swe materialne uwarunkowania i tylko dzięki temu mogły nabierać tak wielkiego znaczenia oraz funkcjonować w określonym kierunku.

Przytoczone przykładowo dwa stanowiska, w których oparcie się o zbliżone źródła prowadzi do nieco odmiennych wniosków, obrazują dwie tendencje w wyjaśnianiu moralności obozowej. Wspólne dla obydwóch jest stwierdzenie, że warunki panujące w obozie oddziaływały na więźniów demoralizująco. Jednak w jednym z przedstawionych ujęć warunki te wpływały na postawę moralną człowieka głównie poprzez doznania fizjologiczne (głód, zmęczenie pracą, wycieńczenie chorobą), a w drugim — raczej poprzez odczucia psychiczne (strach, zagubienie poczucia własnej odrębności).

Obydwa stanowiska mają swoich rzeczników, a nauka dotychczas nie rozstrzygnęła ostatecznie, które z nich jest słuszne. Pewne sugestie wypośrodkowania pomiędzy nimi rozwiązanie może nasunąć praca J. Pietera pt. *Walka ze strachem*, która — choć nie odnosi się do obozów koncentracyjnych — dotyczy jednak zjawisk częściowo zbliżonych do tych, jakie miały miejsce w obozach. Autor pisze w tej pracy m.in., że lęk jest mechanizmem samoobrony, właściwym wszystkim ludziom, ale jego zróżnicowanie i napięcie „pozostają w wyraźnej zależności od społecznych warunków życia”<sup>176</sup>. Zdaniem J. Pietera „strach w konsekwencji prowadzi do szybkiego upadku sił fizycznych i do rozstroju sił moralnych”<sup>177</sup>, dlatego też jest wykorzystywany przez rządy terroru, celem moralnego złamania rządzonych<sup>178</sup>. Równocześnie jednak bardziej dysponowani do jego odczuwania i ulegania jego presji są ludzie chorzy, wycieńczeni, u których rodzi się on na podłożu fizjologicznym<sup>179</sup>.

Omawianym problemem interesują się lekarze-psychiatrzy, którzy prowadzą badania nad przemianami psychicznymi, jakie zachodziły w więzieniach obozów koncentracyjnych. Jednym z nich jest A. Teutsch, który podaje, że piśmiennictwo dotyczące problematyki psychiatrycznej związanej z prześladowaniami podbitych narodów przez hitlerowskie Niemcy jest niezwykle skąpe<sup>180</sup>. Informuje on również o odbytej w 1954 r.

<sup>176</sup> J. Pieter, *Walka ze strachem*, Katowice 1947, s. 47.

<sup>177</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>178</sup> Ibidem, s. 67.

<sup>179</sup> Ibidem, s. 68.

<sup>180</sup> A. Teutsch, *Próba analizy przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych*, „Przegląd Lekarski” 1962, nr 1a, s. 93.

w Kopenhadze międzynarodowej konferencji poświęconej patologii byłych deportowanych i internowanych ofiar narodowego socjalizmu. Uczni USA przedstawili na niej wyniki swych badań nad wpływem głodu na psychikę i postępowanie człowieka. Dokonali oni eksperymentu na ochotnikach, których poddali długotrwałemu głodzeniu, nie zmieniając innych warunków ich egzystencji. „U osób poddanych temu eksperymentowi obserwowano objawy i różne następstwa psychiczne podobne do tych, jakie obserwowano u więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych” — relacjonuje A. Teutsch. Dodaje jednak, że stanowisko uczonych amerykańskich przypisujące głodowi główne znaczenie w deformowaniu psychiki nie spotkało się z powszechną akceptacją<sup>181</sup>.

Zdaniem A. Szymusika, uczni USA są zwolennikami wyjaśniania przemian, zachodzących w ludziach więzionych w obozach, czynnikami fizjologicznymi<sup>182</sup>. Natomiast inni naukowcy skłaniają się do wyjaśniania psychologicznego, a spór ten nie został dotychczas ostatecznie rozstrzygnięty. W niniejszej pracy również nie aspirujemy do jego rozwiązania, uważając to zagadnienie za zbyt specjalistyczne, wymagające odrębnych badań oraz właściwych kwalifikacji zawodowych do ich przeprowadzenia.

Cykl badań nad psychiką więźniów podjęła w 1959 r. Klinika Psychiatryczna Akademii Medycznej w Krakowie. Badania te dotyczą wyłącznie byłych więźniów Oświęcimia, a ponieważ częściowo wiążą się z naszym tematem, poświęcimy im nieco uwagi. Porównanie niektórych wyników wspomnianych badań z rezultatami dociekań opartych na pamiętnikach więźniów, pozwoli ustalić, czy i w jakim zakresie są one ze sobą zgodne.

Badania lekarzy krakowskich mają charakter zespołowy. Pierwsze doniesienia o ich wynikach opublikowano w 1961 roku<sup>183</sup>. Badania te obejmują swym zakresem wiele zagadnień, których część wiąże się z problematyką etyczną (np. badanie konfliktów moralnych w obozie). Przeprowadzono je na 77 osobach (17 kobiet i 60 mężczyzn), a ich celem było stwierdzenie, „jaki wpływ na psychikę i osobowość człowieka wywarł pobyt w obozie koncentracyjnym i jakie ślady pozostawił w systemie nerwowym ocalałych więźniów”<sup>184</sup>. Ustalenia obejmowały tylko własne reakcje badanych, a nie ich sądy o oddziaływaniu obozu na ogół więźniów.

<sup>181</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>182</sup> A. Szymusik, *Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu*, ibidem.

<sup>183</sup> R. Leśniak, J. Mitarski, M. Orwid, A. Szymusik, A. Teutsch, *Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań*, „Przeгляд Lekarski” 1961, nr 1a.

<sup>184</sup> Ibidem, s. 64.

Mankamentem tych badań, z którego zdają sobie sprawę autorzy, jest prowadzenie ich tylko w kręgu więźniów, którzy obóz przeżyli, a więc reprezentujących mniejszą część ogółu uwięzionych. Nie mówią one nic o tych, którzy w obozie zginęli, nie uwzględniają również osób najbardziej przez warunki obozowe zdeprawowanych.

Ciekawe są wyniki wspomnianych badań, dotyczące kształtowania się osobowości byłych więźniów, po odzyskaniu przez nich wolności. Twierdzą oni, że pobyt w obozie wywołał u nich m. in. następujące cechy: zmniejszenie się zaufania do ludzi, trudności w nawiązywaniu z nimi kontaktów, zblednięcie reakcji uczuciowych, zmianę hierarchii wartości<sup>185</sup>. Za czynniki najbardziej gnębiące w Oświęcimiu uznano: tortury, selekcje, apele (20 osób), tęsknotę za domem (18 osób), niepewność jutra (18 osób), głód (15 osób), widok męki innych (12 osób<sup>186</sup>). Te ustalenia w pewien sposób odpowiadają pamiętnikarskim relacjom byłych więźniów o czynnikach, które najsilniej deformowały ich moralność. Co prawda głód nie zajmuje w przytoczonej hierarchii pierwszego miejsca, ale należy pamiętać o tym, że najbardziej wygłodzeni obozu nie przeżyli, nie mogli więc zostać objęci wspomnianymi badaniami.

Na pytanie o konflikty moralne z 69 osób tylko 9 stwierdziło, że przeżywało je w obozie. Odpowiedź ta zaskoczyła autorów badań, spodziewających się innego wyniku. Z drukowanych w omawianej pracy wypowiedzi tych 9 osób wynika, że przez konflikty moralne rozumiały one wyłącznie skrupuły po dokonaniu czynu, który wbrew pozytywnym intencjom kogoś skrzywdził<sup>187</sup>. Natomiast A. Teutsch, badający również byłych więźniów Oświęcimia, na podobne pytanie otrzymał odpowiedzi pozwalające wysnuć wniosek, że „najczęstszym z podanych nam konfliktów był rozdzwiek między interesem jednostki a interesem bliźniego czy grupy”<sup>188</sup>. To drugie ujęcie konfliktu moralnego bardziej odpowiada jego właściwemu rozumieniu, a stwierdzenie A. Teutsch — wynikiem naszych badań.

Nie sposób w tym miejscu przytaczać wszystkich analizowanych problemów oraz wyników uzyskanych przez zespół lekarzy krakowskich. Prześledzenie doniesień o nich, drukowanych w „Przeglądzie Lekarskim”, pozwala sądzić, iż równie deprymująco na więźniów działały przykre doznania fizyczne jak i psychiczne, przy czym ich wpływy były silnie ze sobą nawzajem splecione, a kształtowały się w następstwie całokształtu warunków ekonomiczno-społecznych obozowej rzeczywistości. Ustalenia te są w zasadzie zgodne z relacjami pamiętnikarskimi o zjawiskach ma-

<sup>185</sup> Ibidem, s. 65.

<sup>186</sup> Ibidem, s. 68.

<sup>187</sup> Ibidem, s. 70.

<sup>188</sup> A. Teutsch, op. cit., s. 92.

jących decydujący wpływ na kształtowanie się osobowości człowieka, a w jej ramach również postawy moralnej. Dodać jednak należy, że w publikacjach obozowych częściej wymienia się głód niż strach, jako czynnik decydujący o postawie moralnej więźnia.

Wbrew pozorom, z wnioskiem o demoralizującej funkcji obozów koncentracyjnych nie pozostają w sprzeczności te stwierdzenia, które przypisują im uszlachetniający wpływ na człowieka. Piszą o tym m. in. K. Radziwiłł<sup>189</sup>, W. Woroszyński<sup>190</sup>, N. Blumental<sup>191</sup>. Zdaniem ostatniego z wymienionych autorów „życie w obozach niemieckich nie tylko deprawowało człowieka, ale budziło w nim też i szlachetne pobudki”<sup>192</sup>. Jednak były to raczej wypadki sporadyczne, nie podważające ogólnej prawidłowości, co stwierdza ten sam autor pisząc: „W tych warunkach znaleźli się ludzie, którzy się nie załamywali. Przeciwnie, znane są fakty, kiedy pod wpływem niesłychanego zezwierżenia otoczenia — jednostki jakby nawróciły się, stały się szlachetniejsze”<sup>193</sup>.

W. Woroszyński twierdzi, że „epoka pieców” nie tylko niszczyła ludzi fizycznie i moralnie. W epoce tej ludzie dojrzewali do oporu, do walki, i nie tylko narodowowyzwoleńczej, ale wręcz rewolucyjnej<sup>194</sup>. Nie kwestionując tego sądu dodać jednak trzeba, że do prowadzenia takiej walki w czasie pobytu w obozie dojrzewali i mieli warunki tylko nieliczni wśród więźniów. Inni podejmowali ją później, po wyzwoleniu, własnym doświadczeniem przekonani o tym, do czego prowadził zrodzony przez kapitalizm system faszystowski.

Powyżej wykazana została zasadnicza zgodność pomiędzy ustaleniami dotyczącymi moralności obozowej, dokonanyimi w oparciu o pamiętniki byłych więźniów Oświęcimia, a innymi badaniami na ten sam lub zbliżony temat. Jednak w sprzeczności z tymi ustaleniami pozostają wyniki badań przeprowadzonych wśród 64 więźniarek Ravensbrück w okresie ich uwięzienia<sup>195</sup>. Zebrane zostały wówczas pisemne wypowiedzi kobiet o tym, jak zmieniły się one w obozie, ze szczególnym uwzględnieniem dwóch zagadnień: „Mój stosunek do człowieka przed pobytem w obozie i teraz” oraz „Mój stosunek do pracy przed obozem i teraz”. Wyniki ankiety wskazują na to, że zdaniem wszystkich biorących w niej udział

<sup>189</sup> K. Radziwiłł, *Od faszystwu do demokracji poprzez obozy koncentracyjne*, „Odrodzenie” 1945, nr 33.

<sup>190</sup> W. Woroszyński, *O Tadeuszu Borowskim, jego życiu i twórczości*, Warszawa 1955, s. 73.

<sup>191</sup> N. Blumental, *Dokumenty i materiały do dziejów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. I. *Obozy*, Łódź 1946.

<sup>192</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>193</sup> Ibidem.

<sup>194</sup> W. Woroszyński, op. cit., s. 73.

<sup>195</sup> Problematyka tych badań oraz ich wyniki przytaczane są za pracą W. Kiedrzyńskiej, *Ravensbrück, kobiety obóz koncentracyjny*, Warszawa 1961, s. 301-303.

więźniarek, pobyt w obozie wpływał korzystnie zarówno na ich stosunek do ludzi (rodził większą solidarność), jak i do pracy (wytwarzał poszanowanie dla każdego jej rodzaju). Badania te były jedynymi, przeprowadzonymi w samym obozie koncentracyjnym, a uogólnienia ich wyników są unikalne w kontekście wszystkich innych opracowań, poruszających problematykę moralną obozów koncentracyjnych.

W obozie oświęcimskim pomimo istnienia obiektywnych, niezależnych od więźniów determinant moralności mieli oni pewną względną swobodę w dokonywaniu moralnych wyborów. Niemniej wybory te odbywały się najczęściej w tak konfliktowych sytuacjach moralnych, w których żadne rozwiązanie nie mogło nie budzić jakichkolwiek moralnych zastrzeżeń. Jednak alternatywy takich wyborów istniały, co należy z całą siłą podkreślić, aby nie dopuszczać do identycznego oceniania postaw moralnych wszystkich więźniów Oświęcimia. Za istnieniem tych alternatyw i możliwością przyjmowania jednego z narzuconych przez nie rozwiązań przemawia fakt zasadniczego przedziału moralnego, jaki przebiegał wśród uwięzionych. Po jednej jego stronie byli ci, którzy ulegli zupełnej demoralizacji i stali się oprawcami swych towarzyszy. Po drugiej — zdecydowana większość, która choć również częściowo nie oparła się destruktywnym wpływom, to jednak się im przeciwstawiła, wybierając wśród negatywnych moralnie alternatyw takie, które stanowiły mniejsze zło.

Problem moralnej odpowiedzialności więźniów nie jest szerzej rozpatrywany w literaturze obozowej, a ponadto stanowiska wobec niego są jednolite. Przykładowo omówimy jego dwa różne rozwiązania, reprezentowane przez L. Christiansa i V. E. Frankla. Pierwszy z wymienionych autorów zajmuje stanowisko skrajnie deterministyczne w rozpatrywaniu zagadnienia wolności wyborów moralnych, dokonywanych przez więźniów, drugi natomiast jest przedstawicielem równie skrajnego indeterminizmu.

L. Christians, w pracy poświęconej obozowi na Majdanku<sup>196</sup>, omawiając przejawy powszechnej wśród więźniów degradacji moralnej twierdzi, iż nie można wobec nich wysuwać problemu winy i odpowiedzialności za ich czyny. Odwołuje się do przepisów prawa karnego, zwalniających od kary człowieka, który w chwili dokonania czynu podlegał zakłóceniu czynności psychicznej i nie mógł na skutek tego świadomie kierować swym postępowaniem<sup>197</sup>. Jeśli prawo tak odnosi się do przestępców — pisze L. Christians — „to cóż można mówić o majdankowskich «nieprzestępcach», o ludziach idei, doprowadzonych torturami i warunkami obozowego bytowania do stanu kompletnej w większości

<sup>196</sup> L. Christians, *Piekło XX wieku*, Warszawa 1946.

<sup>197</sup> *Ibidem*, s. 77.

wypadków niepoczytalności". „Współczesnym społeczeństwom — konkluduje cytowany autor — nie są znane normy, w których światło fakt «załamania» lub «słabości» męczenników majdankowskich można byłoby poczytywać im jako winę”<sup>198</sup>.

Istotę wywodów L. Christiansa stanowi twierdzenie, że warunki obozowe determinowały czyny więźniów tak silnie, iż wykluczały w kierowaniu nimi pośrednictwo świadomości. Pozbawiały ludzi poczytalności, a skoro nie zdawali sobie sprawy ze swych działań i nie mogli nimi kierować w sposób świadomy, trudno poddawać ich jakimkolwiek ocenom moralnym. Jest to skrajnie deterministyczne ujęcie problemu wolności decyzji i działania więźniów. W konfrontacji z ich własnymi relacjami wydaje się ono nieuzasadnione. Ponadto grozi niebezpieczeństwem przykładania jednakowej miary do wszystkich więźniów, bez względu na rodzaj postawy moralnej, jaką wykazywali w obozie i natężenia presji, wywieranej na nich przez obiektywne okoliczności. W konsekwencji jego przyjęcia należałoby uwolnić zarówno od odpowiedzialności prawnej, jak i moralnej, wszelkich obozowych oprawców, rekrutujących się z grona uwięzionych.

Odmienne do tego samego problemu ustosunkowuje się V. E. Frankl. Choć podkreśla on również presję, jaką na postępowanie człowieka i jego psychikę wywierały obozowe warunki, to jednak swe obszernie rozważania na ten temat zamyka następującą konkluzją: „Każdy dzień, każda godzina w obozie dawała tysiące sposobności do dokonywania wewnętrznego wyboru, który decydował, czy ulec, czy przeciwstawić się owym siłom zewnętrznym chcącym obrabować go z samej jego istoty, z jego wewnętrznej wolności”<sup>199</sup>. Dalej ten sam autor pisze: „Okazuje się, że to, co się dzieje w samym człowieku, to, co obóz z nim jako człowiekiem na pozór «robi», jest w ostatecznym rozrachunku rezultatem jego wewnętrznego wyboru. Zasadniczo więc każdy człowiek może nawet w takich warunkach w jakiś sposób rozstrzygnąć, czy będzie typowym więźniem obozu koncentracyjnego, czy człowiekiem, który i tam zachowa godność”<sup>200</sup>. Demoralizacja, którą autor w obozie obserwował, była — jak twierdzi — „ostatecznym wynikiem nieprzymuszonej decyzji”<sup>201</sup>.

Tak oto przedstawiają się dwa przeciwstawne ujęcia wzajemnej zależności pomiędzy materialnymi warunkami obozowej egzystencji a postawą moralną więźniów. Pierwsze z omówionych stanowisk, traktując człowieka tylko jako nieświadomy mechanizm, pozbawiony możliwości jakiegokolwiek wyboru dróg swego postępowania, określonych przez

<sup>198</sup> Ibidem.

<sup>199</sup> V. E. Frankl, *Psycholog w obozie koncentracyjnym*, Warszawa 1962, s. 74.

<sup>200</sup> Ibidem, s. 75.

<sup>201</sup> Ibidem, s. 78.



czynniki niezależne od jego woli — reprezentuje skrajny determinizm. Dodać należy, że głoszący wspomniane poglądy autor nie absolutyzuje tych zależności, ale odnosi je wyłącznie do specyficznych warunków obywatelskich. Ujęcie drugie sugeruje, że człowiek jest całkowicie wolny, niezależny w swych decyzjach i działaniu od wpływu jakichkolwiek okoliczności zewnętrznych, nawet jeśli znajduje się w takich warunkach, jakie istniały w Oświęcimiu. Jest to z kolei stanowisko, które absolutyzując wolność woli i działania, reprezentuje krańcowo indeterministyczne ujmowanie faktów moralnych, zachodzących w społeczeństwie. Gdyby zgodnie z nim uznać, że człowiek jest całkowicie wolny i niezależnie od okoliczności oraz sytuacji ma zawsze pełną swobodę podejmowania moralnych decyzji i ich realizowania, wówczas fakt demoralizacji więźniów w obozie musiałyby obciążać wyłącznie ich samych. W takim wypadku nie twórców obozów koncentracyjnych należałoby obciążać odpowiedzialnością za deprawację, jaka się tam dokonywała, ale trzeba by uznać za winne jej uleganiu ofiary obozowego systemu.

Problemy związane z wolnością w znaczeniu filozoficznym, a rzutu-jące na rozwiązywanie zagadnień odpowiedzialności prawnej oraz moralnej człowieka, są uznawane na gruncie filozofii za jedne z najbardziej dyskusyjnych. Rozważania nad nimi komplikują obiekcje praktyczne, wpływające na rozwiązania teoretyczne, wielka niejasność i niejednoznaczność terminów, wielopłaszczyznowość tej problematyki i panowanie w niej pewnych stereotypów. Zdaniem H. Jankowskiego, który podjął próbę przedstawienia marksistowskiego stanowiska w tej kwestii<sup>202</sup>, istnieją dwa zasadnicze znaczenia pojęcia „wolność”, którymi należy operować na gruncie etyki. Pierwsza z nich, to „wolność woli” (wolność od czegoś), która nie jest jednak wolnością od wszelkich motywów, ale ich równorzędnością, umożliwiającą dokonanie pomiędzy nimi swobodnego wyboru.

Uczynienie tego wyboru utrudniają zrodzone przez warunki materialne takie determinanty postanowień, jak głód, nędza, strach, które najczęściej zniewalają ludzi, ograniczają wolność woli<sup>203</sup>.

Więźniowie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nie dysponowali pełną wolnością woli, w takim znaczeniu tego terminu, jakie przedstawione zostało powyżej. Warunki, w których się znajdowali, poprzez doznania fizjologiczne i psychiczne eliminowały możliwość wolnego wyboru wśród równorzędnych motywów, eksponowały bowiem takie determinanty postanowień, jak chęć zachowania życia, zaspokojenia głodu, czy oszczędzania sił.

<sup>202</sup> H. Jankowski, *Determinizm a moralność*, w zbiorze: *Moralność i wychowanie*, Warszawa 1959, s. 101-133.

<sup>203</sup> Ibidem, s. 112-113.

Drugie znaczenie pojęcia wolności, precyzowane przez wspomnianego autora, to „wolność działania”. Warunkiem jej istnienia jest „uznanie konieczności w otaczającym nas świecie, poznanie ich i w oparciu o tę znajomość osiągnięcie zamierzonych rezultatów”<sup>204</sup>. Tak rozumiana wolność jest możliwa w oparciu o poznanie praw rządzących rzeczywistością i niezależność od przymusu zewnętrznego, umożliwiające swobodę wyboru dróg postępowania, mających prowadzić do zamierzonych celów.

Więźniowie oświecimscy — co staraliśmy się wykazać i uwypuklić w naszych rozważaniach — nie posiadali pełnej wolności wyboru form swego działania. Ich wolność w tym zakresie była ograniczona do możliwości dokonywania wyboru wśród niewielu, narzuconych przez obiektywne warunki materialne, alternatyw. Ponadto nie mogli oni z pełną świadomością dążyć do osiągnięcia zamierzonych rezultatów swego działania, bowiem cechą egzystencji obozowej była przypadkowość kierująca losami więźniów i stała niepewność jutra, których żadne usiłowania nie mogły zmienić.

Wolność człowieka, będąca warunkiem jego moralnej odpowiedzialności, jest w ujęciu deterministycznym rozumiana jako „maksymalne rozszerzenie sfery wolności działania oraz usunięcie czynników, uniemożliwiających wolny wybór”<sup>205</sup>. Taką wolnością (rozumianą w znaczeniu filozoficznym), więźniowie obozu oświecimskiego nie dysponowali. Nie znaczy to jednak, że byli jej całkowicie pozbawieni, a przez to wolni od jakiegokolwiek odpowiedzialności moralnej. Ich wolność dokonywania moralnych wyborów i podejmowania działań została poważnie ograniczona czynnikami obiektywnymi. Mogli co prawda decydować o swym postępowaniu, ale w ramach alternatywnych rozwiązań, narzucanych im przez te czynniki.

Ograniczenie wolności wyboru więźniów potęgowane było presją pewnych motywów, które dominowały nad innymi, na skutek dominacji określonych potrzeb. Wybory dokonywane przez nich były zamknięte niemal wyłącznie w obrębie alternatywy: czy ratować swe życie bez względu na dobro innych, wszelkimi dostępnymi środkami, czy też z jak najmniejszymi dla innych stratami, eliminując metody najbardziej godzące w towarzyszy. Wydaje się, że tylko w obrębie tych dwu rozwiązań można mówić o winie i odpowiedzialności. Jeśli w takiej konkretnej sytuacji moralnej więzień wybierał mniejsze zło, nie należy uznawać tego za wybór negatywny. O winie i odpowiedzialności moralnej więźniów można mówić tylko wówczas, gdy skrajnie egoistyczne motywy przesłaniały wszelkie inne; gdy w sytuacji umożliwiającej wybór mniej-

---

<sup>204</sup> Ibidem, s. 110.

<sup>205</sup> Ibidem, s. 115.

szego zła, decydowano się na zło większe; gdy cel usiłowano osiągnąć niezależnie od wartości moralnej środków.

Nie można natomiast abstrahować od rozważania winy i odpowiedzialności wobec tych wszystkich, którzy zakładając obozy koncentracyjne, bądź pracując w nich, przy pomocy stworzenia odpowiednich warunków egzystencji więźniów oraz narzucenia im określonego rodzaju stosunków społecznych, realizowali ich deprawację. Za negatywne przemiany, jakie zachodziły w moralności ogółu więźniów, za ich czyny godzące w dobro innych, za wybory, których nie mogli swobodnie dokonywać, należy oskarżać tych, którzy z pełną świadomością tego co czynią i wszelkimi metodami wywoływali proces demoralizacji więźniów.

Алиция Глинска

#### МОРАЛЬ УЗНИКОВ ОСЬВЕНЦИМА

В статье являющейся частью большого труда, представлены черты, выступающие в моральном облике узников концентрационного лагеря в Освенциме. Образ лагерной морали реконструирован на основании мемуаров заключенных польского происхождения.

В освенцимском лагере смертность заключенных достигала 84%. Смерть от голода или избиения не производила большого впечатления на окружающих. Люди проходили равнодушно около умирающих и умерших, даже если это были знакомые и близкие им. Собственную смерть из рук палачей принимали без сопротивления и бунта. Только вид приговоренных к смерти детей возбуждал впечатлительность к смерти.

Условия лагерного существования противопоставляли себе заключенных ослабля между ними узы солидарности. Исключением являлись группы живущие и работающие постоянно вместе, более сжившиеся с собой и солидарные. Члены этих групп помогая себе взаимно, старались также помочь другим лицам. Помощь нуждающимся не была общим явлением и относилась только к таким людям, которые подавали надежду пережить лагерь.

Заключенные осуждали обворовывание своих товарищей, которое было весьма общим явлением. Применялся самосуд в отношении к тем, которые воровали продовольствие принадлежащее другим. Вместе того каждый старался по мере своих возможностей спасти жизнь при помощи так называемого „организования”, то есть кражи в лагерных магазинах и вещей не являющихся личной собственностью товарищей. „Организование” не подвергалось моральному осуждению, наоборот, люди умело действовавшие в этой области вызывали восхищение.

Между заключенными в лагере угасали семейные чувства, они оставались только в отношении к близким находящимся на свободе. Любовь рожденная в лагере была редким явлением, замещали ее грубые, перелетные сексуальные отношения. В лагере усиливались сексуальные извращения, особенно среди заключенных, находящихся в лучших условиях. Происходило это чаще всего в мужском лагере.

Заключенные работали таким образом, чтобы максимально сберечь свои силы. Профессиональное самолюбие было им чуждо, даже тогда когда их труд мог принести выгоду товарищам. Обязанности навязанные управлением лагеря старались перебросить на других. Предпочитали пытку за неисполнение заданий чей гибель из-за систематического истощения организма чрезмерной работой.

Грубость во взаимных отношениях заключенных являлась внешним проявлением их примитивизации и недостатка взаимного уважения.

В лагере одобрялись жестокие методы самообороны перед палачами, до убийств включительно. В борьбе за сохранение существования более ценной являлась собственная жизнь чем жизнь других. Физическая слабость не вызывала сочувствия, зато физическая сила, смекалка, умение устраиваться в лагере возбуждали уважение и восхищение.

По мнению заключенных пребывание в лагере приводило их мораль к регрессу, к снижению уровня морали в сравнении с уровнем до заключения. Наиболее деструктивные факторы действующие на уровень морали, считаются, голод, физические пытки, крайне истощающая работа, неуверенность в завтрашнем дне и страх перед смертью. Этим влияниям противостояли сильнее всех, люди гуманной идеологии, прогрессивных политических убеждений, независимые от своего общественного положения, национальности, образования или религиозных убеждений.

Процесс деморализации заключенных Освещимица был сознательно реализован организаторами лагеря, стремящимися сломать психическую устоячивость, сорвать взаимную солидарность и ускорить таким образом физическое уничтожение или полное подчинение оккупанту. Заключенных ставили непрерывно в условия моральных конфликтов и лишали возможности свободного выбора форм своего поведения. В пределах существующих в лагере возможностей, даже самый лучший, с точки зрения морали, выбор, был только выбором меньшего зла.

Alicja Glińska

#### MORALITY AT THE AUSCHWITZ CONCENTRATION CAMP

The article, which is a fragment of a larger whole, presents the typical traits of the moral attitudes among the prisoners at the Concentration Camp in Auschwitz. The source on which the present reconstruction of the picture of the camp morality is based is the published memoirs of Polish prisoners of that camp.

Mortality among Auschwitz prisoners amounted to 84 per cent. Death as a result of starvation or torture did not make much impression upon the remaining prisoners. The dead and the dying were passed by with indifference even if the victims happened to be relatives or friends of the people concerned. Prisoners accepted death at the oppressors' hands without protest. Only the sight of children being exposed to death did succeed to make any impression.

The conditions prevailing at the camp placed people in opposition to one another, destroying any existing bonds of loyalty. An exception to this were groups of prisoners that had worked together for some time and had established some links of solidarity and comradeship. Members of such groups helped one another and also tried to assist other prisoners. Assistance to those in need was not a common phenomenon and was given only to such persons that seemed to give some hope of getting through.

Stealing from fellow-prisoners, which was pretty common, met with general condemnation. Persons stealing food belonging to another prisoner were lynched. But everybody tried to preserve his life to the best of his ability by means of so-called "organizing", which meant stealing food and other stuffs from the camp stores and appropriating objects which did not constitute the personal property of fellow-prisoners. Such "organization" was not morally condemned, on the

contrary, people who exhibited particular deftness at it were surrounded by admiration.

Family sentiments among prisoners died out, being cultivated, on the other hand, with respect to relatives living in freedom outside the camp. Love was a rare phenomenon at Auschwitz, it was replaced by brief sexual contacts of a brutal nature. Camp conditions encouraged all sorts of sexual aberrations, especially in the case of prisoners who were better off materially. This was more frequent in the men's camp than in the women's.

Prisoners did their work in such a way as to save their strength as much as possible. Professional ambition of any kind was quite alien to them, even if their efforts might bring some profit to their companions. They did everything they could to transfer the burden of any duties imposed on them by the camp authorities on to someone else. It was preferable to be massacred to death for failing to do a task rather than perish as a result of extreme exhaustion through excessively hard labour.

The brutalized manner of mutual relations among the prisoners was an external manifestation of the primitivisation and lack of mutual respect.

Violent methods of self-defence from the oppressors, taking the form of killing, was morally approved. One's own life was more valuable than that of another in the universal struggle to preserve one's bare existence. Physical weakness failed to rouse sympathy, while physical strength and cleverness in managing to get on despite everything, constituted an object of admiration and respect.

It is the prisoners' opinion that the stay at the camp caused a regress in their morals, a lowering of their moral worth as compared to that prior to the imprisonment. Factors held to be the most destructive to morality were hunger, physical torture, labour inducing extreme exhaustion, uncertain future, and fear of death. These depraving influences were most bravely resisted by persons possessing a humanistic ideology and progressive political convictions, irrespective of their particular social status, nationality, education or creed.

The process of demoralization was consciously effected and carried out systematically by the creators of the Auschwitz Camp, with the object of breaking down the spirit of resistance in the prisoners, cutting bonds of mutual solidarity, and thereby speeding up physical extermination or complete subjection.

Prisoners were being continually placed in conflicting moral situations without any chance of free choice of their forms of conduct. Within the framework of the existing alternatives offered by the camp conditions, the choice that was best from the moral point of view could only be that which chose the lesser evil.